AS

GWIAZDA MUSIC-HALLU

IRMA ECKERT — FOT. WILLINGER, WIEDEN

Nr. 8
21 LUTEGO 1937
CENA 40 GROSZ



KSIĄŻĘCE ŁOWY



Sznur sań jednokonnych dąży do ostępów leśnych.



Poniżej: Gajowy daje sygnał do rozpoczęcia „pędzenia".



Ordynat dawidgródecki Karol ks. Radziwiłł na tle sztreki.

Na wschodzie niebo rozgorzało łuną wschodzącego słońca.

Jego pierwsze promienie oświeciły wyższe czubki drzew i wieżę pałacu mańkiewickiego.

W pałacowej kaplicy, starym odwiecznym zwyczajem, od którego obecny gospodarz, Karol książę Radziwiłł, ordynat Dawidgródecki nie odstępuje, odprawia się krótka Msza św. Huberta. Piętnastu myśliwych już w strojach łowieckich słucha jej z powagą.

Po Mszy św. ruch zapanował w pałacu, lecz nie na długo, w 30 minut potem było cicho i pusto, a po roziskrzonej bieli śnieżnej mknęło 12 par sań, uwożąc pełnych najlepszych nadziei myśliwych do ostępów.

Po dwu godzinach jazdy sznur sań się podwoił, dalsza bowiem jazda saniami dwukonnemi była niemożliwa, każdy więc pojedyńczo przesiadł się na chłopskie sanki, zaprzężone w jednego poleskiego konika. Po godzinie zatrzymaliśmy się w sercu kniei. Krótki raport złożył nadleśniczy księciu ordynatowi w lapidarnych słowach:

— Ostęp Lesosiecki dzików 30, Czereniszcze 50, Kozie 40 i 3 rysie. Żochlicz Błoto 40. Ostęp Lesosiecki zamknięty, wszystko gotowe. Ostatnie wskazówki, pytania, odpowiedzi, losowanie stanowisk — i w ślad za Księciem zagłębiamy się w ostęp (tj. część kniei przeznaczonej na polowanie) i zajmujemy stanowiska. Ciszę leśną przerywa głos rogu, odpowiada mu drugi i niemal równocześnie słychać dalekie ,zagłuszone odległością hukanie chońców-posłuszników, a po chwili szczekanie psów. — Jeszcze chwila i na linji myśliwskiej zagrzmiały strzały.

Polowanie na dziki w puszczach radziwiłłowskich odbywa się starym od lat wypraktykowanym sposobem. Ostęp kilkuset-hektarowy jest otoczony ludźmi, tak zwaną „czertą" liczącą 500—600 ludzi, po krótkiej cięciwie ostępu przebiega linja myśliwych, dzielą ostęp i otaczającą go „czertę" na część przednią i tylną. W część przednią, między myśliwych a czertę, wchodzą chońcy-posłusznicy (ludzi 100—150) z psami.

Pędzą oni dziki na linję myśliwych, następnie wracają i pędzą je drugi raz, a czasem, gdy gąszcz duży i dziki nie chcą iść nawet i po raz trzeci. Dopiero potem posuwa się cała „czerta" przednia, „czerta" zaś tylna stoi przez cały ten czas i zawraca sztuki, które przez linję myśliwych przeszły spowrotem do ostępu. Sposób ten od lat stosowany, jest jedyny, gdyż dziki niezawsze i nie wszystkie (szczególnie stare sztuki) odrazu ruszają. Zaszyte w gmatwaninę łoz i wywrotów, trzcin i oczeretów czują się bezpieczne i dotrzymują długo, dopiero niepokojone parokrotnie, względnie atakowane przez psy, opuszczają legowisko. Gdyby poprzestać na jednem pędzeniu „czerty", wiele z nich zostałoby zaszytych w łozach.

Zadrgała knieja muzyką tak miłą dla ucha myśliwych. Huk strzałów, granie psów, pohukiwanie chońców-posłuszników to cichną, to znów rosną na sile, wybuchają wrzawą w jednym miejscu i znów milkną, by wybuchnąć w drugiem.

Chwilami następuje dłuższa przerwa, a wówczas słychać wyraźnie szczekanie psów, goniących dziki, czasem skowyt ciętego szablą ,to znów natarczywe ujadanie ,gdy psy dzika osaczą. Po dwu godzinach buszowania chońców-posłuszników i psów, rusza „czerta" jeszcze pół godziny i na linję myśliwych wyciągają 10 dzików, 6 kozłów i 2 puhacze. Rezultat pierwszego ostępu i dnia zarazem!

Na stanowisko księcia ordynata schodzą się myśliwi, „czerta", chońcy-posłusznicy, przywożą zwierzynę, rozkładają dla ogrzania się ognie, panuje olbrzymi gwar, myśliwi oglądają zabite sztuki, komentują ostatnie przeżycia. Odjeżdżamy do leśniczówki, gdzie w ciepłych pokojach dzielimy się wrażeniami i rozgrzewamy!

Ranek dnia następnego zastaje nas już w drodze do ostępu Czereniszcze. Koło 10-tej zagrały rogi, zaszumiała knieja, ozwał się odgłos psiego gonu, zatrzeszczały strzały, a po kilku godzinach wyciągnięto 23 dziki i lisa.

Trzeciego dnia z ostępu Kozie wyciągnięto znów 25 dzików, 2 rysie i 5 kozłów.

Czwartego dnia polowanie przeniosło się do Żochlicz Bołota i dało 14 dzików. Tegoż dnia opuszczamy te knieje i wracamy do Mańkiewicz. Następnego dnia w kilku godzinnem polowaniu w pobliskiem leśnictwie „Stasienie" w dwu miotach padło 14 dzików i lis. Rezultatem tych 4 ostępów i 2 miotów było 86 dzików, 2 rysie, 2 lisy i 11 kozłów. Poważny łup, mogący stanowić dumę myśliwych!

Wieczorem tegoż dnia odjechali myśliwi, zabierając z sobą wspomnienia przebytych wrażeń, a pewnie i nadzieję wrócenia do tej kniei poleskiej tak surowej, dzikiej i wspaniałej!

Polowanie w lasach dawidgródeckich należy niewątpliwie do ciekawszych w kraju, zważywszy dużą ilość zwierzyny, która pada od kul myśliwych, jak również duże tereny łowieckie wchodzące tu w grę. W ostatniem polowaniu brali udział: książę ordynat Karol Radziwiłł, Stanisław hr. Zamoyski, Paweł hr Potocki ,p. Karol Ender, p. Jan Ciechanowski ,p. Stefan Dąbrowski, Zygmunt hr. Wielopolski, p. Adolf Steinhagen, Jan hr. Szeptycki, p. Janusz Zdziechowski, Maciej ks. Radziwiłł, p. Juljusz Tiebe jr., p. Feliks Steinhagen, p. Roman Rogowski ,p. Jerzy Sękowski, oraz niżej podpisany, który dla odmiany polował... „Leicą"!

Andrzej Dobrski.

Na prawo: Plan przedstawiający sposób „pędzenia" ostępu, stosowany podczas polowań na dziki w ordynacji dawidgródeckiej.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. A. DOBRSKI — MAŃKIEWICZE



Na tle pałacu mańkiewickiego wspaniale prezentują się trofea myśliwskie z łowów w okolicznych lasach.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

Numer 8 **Niedziela 21 lutego 1937** **Rok III**

ASY NUMERU 8-GO:



Nadchodzi okres wiosenny, w którym warunki uprawiania sportów zimowych przedstawiają się niezwykle korzystnie. Wspaniała insolacja dostarcza organizmowi mieszkańca miast nowych energij życiowych, a firn, najlepszy gatunek śniegu dla narciarza, staje się jego sprzymierzeńcem w dalekich wycieczkach górskich. Na zdjęciu: Tereny narciarskie w okolicy Reichenhall.

PLAKATY GWARĄ ULICY

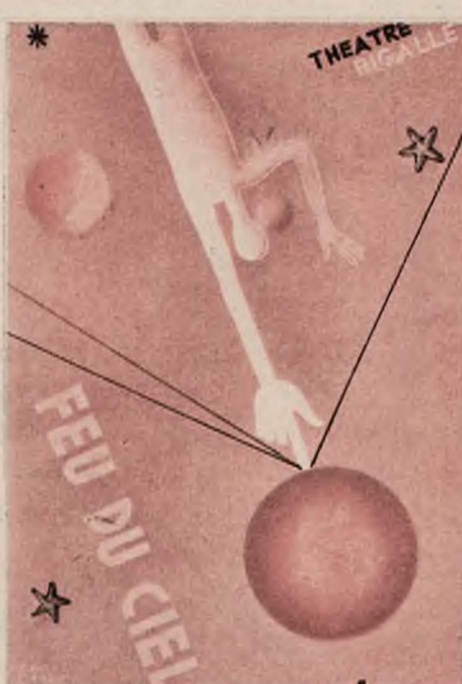
W symfonji współczesnego życia, na którą składa się i głuchy łomot pracujących maszyn i pobekiwanie trąbki automobilowej, i dzwonki telefonów, i wiele jeszcze innych głosów, nie mogło braknąć również optycznych odpowiedników obrazujących współczesne tempo, technikę i psychologję życia. Te wszystkie głosy i te wszystkie zjawiska mówią głośno i dobitnie: nie starają się pozyskać przechodnia urokiem czy perswazją, lecz zmuszają go do uwagi, reklamują tę czy inną dziedzinę, każą iść za swojem wezwaniem. Wiek XX. jest zdobywczy i niecierpliwy, tempo jego nie pozwala na głębsze rozważania: wszystko dokonywuje się szybko, rzeczowo, i zwykle ulega się też pierwszemu wrażeniu, „miłości od pierwszego wejrzenia". Takim wabikiem dla współczesnych ludzi jest przedewszystkiem plakat, który, w różnych wydaniach, rozmiarach, treści itd. nie daje spokoju nigdzie i nikomu. Jest on natarczywy, hałaśliwy, wabiący, nieraz zastanawiający. „Tylko ja, tylko u mnie, tylko do mnie!" zdaje się mówić swemi kolorami, kreskami i podpisami. Przeszły już dawno czasy, kiedy reklama i plakat wogóle rozporządzały kilkoma „asami" w tej dziedzinie, kiedy reklama likieru Benedyktynki malowana przez Sem'a, słynnego paryskiego karykaturzystę, (kelner niosący na tacy butelkę likieru), lub reklama Odolu, albo też ołówków Penkala, (człowieczek z olbrzymiem uchem) stanowiły clou pomysłości artystycznej. Ówczesne sposoby reklamowania danego towaru były, w porównaniu z sposobami powojennemi, bardzo ubogie, mało fascynujące i płytkie. Zwykle wysuwano jakiś moment humorystyczny, jakiś rodzaj karykatury, i starano się w ten sposób oswoić widza z reklamowanym towarem. Operowano też nie-



Plakat propagandowy Challenge'u 1934. — Projekt T. Gronowskiego.



„XI Marsz Szlakiem Kadrówki". — Plakat propagandowy Z. Strychalskiego 1934.



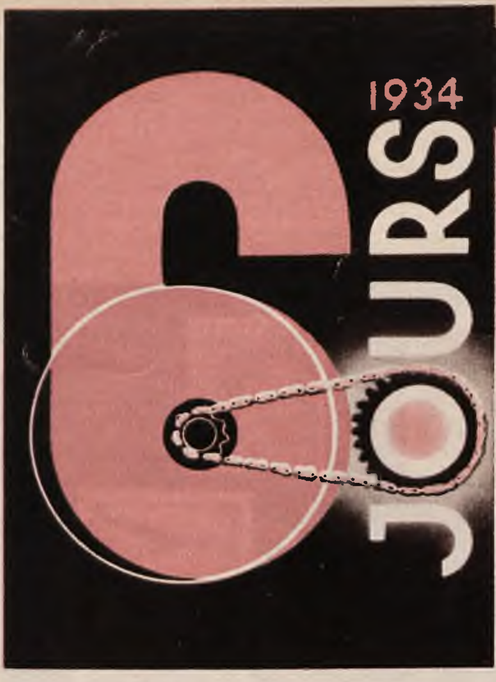
Jean Carlu. — Plakat teatru Pigalle.



Na prawo: Plakat Bolesława Surały i Tadeusza Krysiaka, odznaczony pierwszą nagrodą na konkursie z okazji obchodu 100-lecia rocznicy Powstania Listopadowego.



Na lewo:
Reklama win Dubonnet. Kompozycja Cassandre'a.



Ciekawy afisz paryskiego grafika Satomiego.

Na prawo:
Plakat propagandowy linji transatlantyckiej, projektowany przez A. N. Cassandre'a.



raz pewnemi czysto graficznemi środkami, np. charakterystycznie skomponowaną literą (papierosy niemieckie Manoli i reklama (firmy Singer), ale to wszystko w porównaniu z dzisiejszemi środkami, to zaledwie początek.

Właściwie bezcelowem jest zastanawianie się skąd wziął swój początek plakat i afisz, jest on bowiem tak bardzo współczesnym, tak wysoce „żywym" i bezpośrednim, że żyje tylko chwilą, konjunkturą, i zupełnie nie kojarzy się jego istota z jakąkolwiek przeszłością. Gdybyśmy jednak chcieli poszukać jego poprzedników, to znajdziemy ich zapewne w oficjalnych, urzędowych obwieszczeniach, w bezbarwnych z początku i „suchych" programach różnych widowisk, które dla informacji publiczności i dawniej rozlepiano na domach. Niewątpliwie również naklejki kolorowe i ilustrowane, nalepiane na pudełkach z różnego rodzaju fabrykatami, np. nićmi, kapeluszami, rękawiczkami itd. wpłynęły ożywiająco na plakat, który powoli, bezbarwna płachta szara, brunatna czy innego koloru, począł nabierać rumieńców życia, stroić się i przemieniać w twór artysty. Przeszedł on, jak tyle innych rzeczy długą drogę, zanim doszedł do swego obecnego stanu i wyglądu. Oczywiście, że zgodnie z nowemi warunkami, wymaganiami i nową swą rolą, wyrobił się pewien „styl" plakatowy, a twórcy jego utworzyli jakby osobny odłam artystów, patrzących na świat i zagadnienia sztuki pod pewnym, specjalnym kątem widzenia.

Trudno w małym szkicu wymieniać pokolei najbardziej udane lub

Poniżej: Plakat propagandowy Krakowa.



Poniżej: Afisz propagandowy Gdyni, projektowany przez J. Hryniewicza, Nowickiego i Sandecką.



Poniżej: „Trójkąt w kole". — Plakat reklamowy Jana Polińskiego.



Poniżej: „Mistrzostwo świata". — Plakat Osieckiego i Skolimowskiego.



znane plakaty, trudno zastanawiać się nad właściwościami tych czy innych twórców. Musimy się ograniczyć do bardzo ogólnych rozważań.

Jak w każdej dziedzinie twórczości artystycznej, tak i tu nie można przeprowadzić żadnego podziału, żadnej zasadniczej granicy pomiędzy jednym genre'm a drugim. Możnaby jednak zaryzykować twierdzenie, że kompozycje plakatów dają się podzielić (oczywiście toute proportion gardée), na kompozycje realistyczne, ujmujące tematy w tej czy innej technice malarskiej, ale dążące do ich podobieństwa, oraz na kompozycje abstrakcyjne w całem tego słowa znaczeniu. Zaraz trzeba jednak zaznaczyć, że dzisiejszy plakat posługuje się zarówno techniką malarską, jak fotografją, a również fotomontażem, zarówno kompozycją nieomal geometryczną, jak też oryginalną, nieraz na starych wzorach opartą, ornamentyką. Realistyczny rodzaj może nam uzmysłowić kompozycja słynnego plakacisty Cassandre'a „Normandie", kierunek zaś abstrakcyjny, ściśle kompozycyjny, drugie jego dzieło reklamujące apéritif Dubonnet oraz Jana Polińskiego „Trójkąt w kole".

Ale wyliczenie tych wszystkich rodzajów plakatów do niczegoby nie prowadziło i nie dało żadnego wyobrażenia o istocie jego, gdybyśmy zapomnieli wspomnieć o specjalnym charakterze jego i specjalnej technice twórczej. To, co w obrazie byłoby może zbyt śmiałe i niezrozumiałe, coby

Dokończenie na str. 7-mej

Na prawo:
„Empuries". — Plakat Evanista Mory Rosello, Barcelona.



Co mówią znaczki pocztowe

O HISTORJI UB. ROKU?

Rok 1936 minął pod znakiem wojen w Abisynji i Hiszpanji, przesilenia związanego z pierwszą abdykacją króla w Anglji, wielkich wyczynów jakich dokonano w świecie techniki i komunikacji, oraz... sportu.

Jak to wszystko pięknie odzwierciedlają znaczki pocztowe przekonamy się wkrótce i rzeczywiście każdy chłopiec-zbieracz lepiej, bo plastyczniej, może się z nich zorjentować w najważniejszych wydarzeniach chwili bieżącej, aniżeli ze suchych notatek prasowych. Dawniej kiedy w obiegu były wyłącznie znaczki z podobiznami panujących lub herbami państw, nie tak łatwo było zdać sobie sprawę ze stanu rzeczy, ale dzisiaj, umiejąc wysnuwać wnioski z rzeczy na pozór błachych, można odtworzyć niejako ważniejsze wydarzenia.

Po raz pierwszy w tym roku ujrzały światło dzienne marki nowej kolonji włoskiej: Abisynji, a chociaż król Wiktor Emanuel został ogłoszony cesarzem nowego imperjum, to jednak zupełna zależność podbitego kraju od Italji uwidoczniona jest napisem „Colonia Italiana". Opór ze strony Etjopów przełamała liczba i techniczna wyższość jako też zapał „czarnych koszul".

Na półwyspie Iberyjskim wre walka o ustrój polityczny Hiszpanji, począwszy od lipca ubiegłego roku, śledzona z największem zainteresowaniem przez cały świat. Końca i ostatecznego wyniku do tej chwili jeszcze nie można przewidzieć, chociaż armaty grzmią u wrót Madrytu, i po raz pierwszy od tysiąca lat stolica ta jest zdobywana od strony południowej. W takim zamęcie, jaki panuje obecnie nisma poprostu czasu na myślenie o znaczkach i dopiero gdy jedna strona zwycięży, zobaczymy na listach oznaki jej triumfu. Dzisiaj wiemy jedynie, że „czerwoni" zadawalają się dawnemi wydaniami znaczków, a rząd generała Franco kazał zaopatrzyć zdobyte zapasy marek w przedruk w postaci pęku strzał i napisu „Viva Espana!". A może ujrzymy odrębne marki dla nowego państwa: Katalonji?

Gdy po 26-letniem panowaniu Jerzego V zasiadł na tronie angielskim najstarszy syn jego jako król Edward VIII, nie spodziewano się, że już w ciągu tego samego roku największe mocarstwo świata zmieni drugi raz władcę. Nawet ze znaczków pocztowych można zdać sobie jasno sprawę, że nie wszystko było tym razem w porządku... a raczej, że zaszło coś niezwykłego. Na małej serji z 4 sztuk widzimy przecież fotografję całkiem młodego człowieka, któremu możnaby rokować raczej dożycie srebrnego jubileuszu, a jednak już nigdy poza owemi czterema znaczkami nie ujrzą zbieracze Edwarda VIII, jako panującego.



Znaczek nowej kolonji włoskiej Etjopji.



W pierszym rzędzie rzędzie od lewej: prezydent Estonji Päts i b. król Anglji Edward VIII. W drugim rzędzie znaczki, przedstawiające techniczne zdobycze ub roku: tamę nad rzeką Colorado, wprowadzenie stałej komunikacji zeppelinowej między Niemcami a U. S. A. oraz znaczek pamiątkowy z okazji 100 przelotu między Francją a Ameryką Poł. W trzecim rzędzie: znaczek Szwecji, przedstawiający listonosza z r. 1636, znaczek węgierski, wydany w 250 lat po oswobodzeniu Budapesztu spod panowania Turków i niemiecki znaczek olimpijski. W czwartym rzędzie: znaczki propagandowe: szwajcarski (Obrona Narodowa) i francuski (wystawa światowa 1937) oraz polski jubileuszowy (10-lecie rządów Prez. Mościckiego).

W Polsce święciliśmy jubileusz dziesięciolecia rządów Prezydenta Mościckiego; pamiątką po tem zostanie zawsze piękny znaczek, a w porównaniu z nim bardzo niekorzystnie wyglądają marki Estonji, na których po raz pierwszy widzimy podobiznę obecnego prezydenta Pätsa. „Może będzie wreszcie w Polsce lepiej" — tak mówią sobie nietylko wszyscy dotknięci kryzysem, ale i filateliści, bo idziemy już powoli za najlepszemi wzorami zagranicy. Ostatnia serja znaczków, która właśnie w 1936 znalazła się w całości w obiegu, stoi już na najwyższym poziomie pod względem wykonania i jest równie dobrą propagandą naszego kraju, jak znaczki Włoch lub Austrji.

Zimowa i letnia Olimpjada była przez długi czas na ustach wszystkich. Igrzyska organizowane po raz pierwszy przez Niemcy przeszły wszystko co dotąd świat w tej dziedzinie widział. Bieg z pochodnią od Świętego Olimpu do Berlina, setki tysięcy publiczności zapełniającej stadjum, niebywałe wyczyny na bieżni i skoczni (po raz pierwszy udało się człowiekowi przeskoczyć ponad 8 metrów w dal), udział wszystkich narodów cywilizowanych, a także niebywałą sprawność organizacyjną uwidaczniają tylko w bardzo małej mierze znaczki olimpijskie. Nie można jednak żądać rzeczy niemożliwych, a w każdym razie mówią nam one dobitnie, że sport zyskał sobie prawo pełnego obywatelstwa.

Przez miljony lat rzeka Colorado żłobiła sobie koryto poprzez loessowe tereny zachodniej Ameryki, aż powstał Wielki Kanjon. Człowiek jednak postarał się o to, aby wyzyskać choć cząstkę tej niesłychanej energji zużytej na wytworzenie owego 1.000 m głębokiego wąwozu i postanowił zamienić go w jezioro. Gigantyczne dzieło to można było wykonać tylko w kraju dolara, gdzie młodzieńczy rozmach poparty jest niewyczerpanemi kapitałami! W roku 1936 wykończono tam dwa największe w swoim rodzaju dzieła techniczne: poprzez Złote Wrota zbudowano most z Oakland do San Francisco i spiętrzono na wysokość kilkuset metrów wody rzeki Colorado, które odtąd obracać będą koła potężnych silników elektrycznych.

Gdy wprowadzono pocztę w Szwecji, a było to 300 lat temu, listy przenosił posłaniec, jakiego widzimy na znaczku z serji jubileuszowej. Dzisiaj wszelkie możliwe środki lokomocji oddano poczcie i w 1936 r. dokonano już setnego przelotu ponad Atlantykiem południowym, a także po raz pierwszy wprowadzono stałą komunikację zeppelinową pomiędzy Niemcami a Stanami Zjednoczonemi.

W chwili obecnej sytuacja gospodarcza wydaje się wreszcie zmieniać na lepsze! — W każdym razie możnaby zmienić przysłowie i powiedzieć zamiast „ex oriente lux" — „ex occidente moneta!".

Dla bezrobotnych, na chore dzieci, „Pomoc zimową", Biały i Czerwony Krzyż sypią się hojne datki z kieszeni filantelistów, kupujących chętnie znaczki dobroczynne i rzeczywiście sumy uzyskane w ten sposób przechodzą najśmielsze oczekiwania.

Ale czy tylko na dobre cele przeznaczają

dzisiejsze państwa wielkie kwoty? W tajemnicy buduje się pancerniki, tworzy zakłady chemiczne i ze wszystkich sił popiera się lotnictwo... Jedna Szwajcarja, która nie zamierza nikogo atakować, mogła pozwolić sobie oficjalnie na to, aby nawet znaczki służyły do propagowania pożyczki na cele „obrony narodowej".

Oby tylko gdzieindziej nie musiał wieśniak taki, jako go przedstawia znaczek szwajcarski zamienić laski na... karabin!

Sowiety natomiast jako jedyny kraj wydały znaczki anty-wojenne!

Przymierze japońsko-niemieckie, to nowa konstelacja polityczna, podczas gdy zacieśnienie się węzłów pomiędzy krajami Małej Ententy święciło już swoją 15 rocznicę i w jednym z numerów „Asa" reprodukowaliśmy znaczki noszące po raz pierwszy nazwę trzech krajów.

Czego mamy się spodziewać w ciągu bieżącego roku? Nikt nie uchyli rąbka tajemnicy przyszłości — tak, jak na znaczku francuskim obwieszczającym, że wkrótce ma się odbyć wspaniała wystawa w Paryżu, widzimy globus, z którego zwolna odchyla się zasłona. Tak, życie straciłoby dla nas swój urok, gdybyśmy wiedzieli wszystko naprzód. „Qui vivra verra" i może znów za 12 miesięcy będziemy mogli sobie przypomnieć wszystkie ciekawe wydarzenia, jakich w ciągu roku 1937 byliśmy świadkami.

Witold Horain.

ZNACZKI REPRODUKOWANE
ZE ZBIORU DYR. A. LANDAUA.

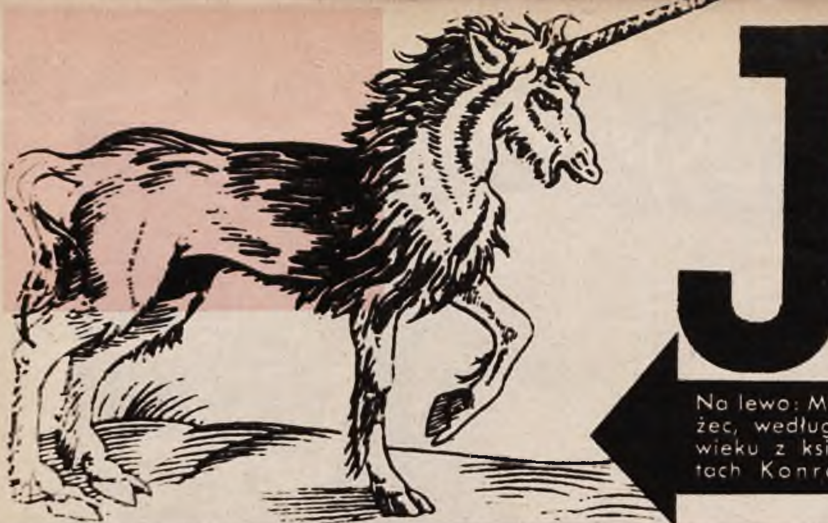
Dokończenie ze str. 5.

naraziło się na krytykę braku znajomości rysunku, tu w tem dziecku XX wieku, zarówno krzykliwem jak absorbującem, jest na swojem miejscu, a co więcej tworzy jego „signum specificum". Jakże oryginalnie pomyślany jest plakat propagandowy Krakowa lub „Empurie" Rosello! Gdy zestawimy różne obserwacje o plakacie, stwierdzimy, że rządzi się on własnemi prawami, chodzi swojemi drogami i ani nie chce czegokolwiek naśladować, ani też nie liczy się z tem, co dla innych rodzajów malarstwa jest tabu.

Zupełnie na marginesie zaznaczymy, że sztuka plakatowa gra olbrzymią rolę w dzisiejszem życiu nietylko handlowem, ale też politycznem. Dowodzi tego choćby kampanja plakatowa pożyczek państwowych prowadzona podczas wojny, niemieckie, rosyjskie i włoskie plakaty wyborcze i t. d.

Oczywiście, że każdy naród ujawnia i w plakatach swoją duszę i swe skłonności artystyczne. Celują w nim jednak artyści francuscy, wśród których należy wymienić Cassandre'a, Paul, Colin'a, Pierre Boucher, Jean Carlu, Nathan, Jack Roberts, Nivault i t. d. Poważne sukcesy odnoszą też Anglicy i Amerykanie, jak John Whitcomb, Aleksiej Brodowicz (Rosjanin), Raymond A. Ballinger, Paul Smith itd. Ale również inne kraje mogą poszczycić się poważnemi sukcesami w tej dziedzinie. Hiszpanję reprezentuje godnie Evanist Mora Rosello, Enric Moneny. Szwajcarję zaś Alois Carigiet itd. W Niemczech, gdzie plakat już przed wojną cieszył się zachętą sfer przemysłowych i był jednym z przedmiotów wykładanych w szkołach handlowych, tak jak dziś to już niemal w całym świecie się dzieje, należy wymienić nazwiska: Edward Baudrexel, Hans Möller, Bernard Borchert, Ferdynand Spiegel, Uli Huber, M. v. Plato, Harald Schwertfeger, Hans Schreiber, Franz Griessler (Austrja), Wiktor Slama (Austrja).

Mówiąc o polskich plakatach musimy się niestety ograniczyć do stwierdzenia, że nasza sztuka odznacza się w tym zakresie coraz bardziej swojskiemi cechami, że bynajmniej nie pozostaje w tyle za zagranicą, chociaż, jeżeli chodziłoby o wpływy obce, to w pierwszym rzędzie należy tu wymienić artystów paryskich. Każdy z nas przypomni sobie liczne plakaty, widziane z tej czy innej okazji, czy to plakaty challenge'owe, czy też propagandy walki z gruźlicą, z symbolicznym gołębiem, czy też w końcu plakaty propagujące Kraków i tyle jeszcze innych z wszelkich dziedzin życia. Niesposób, rzecz prosta, wymienić wszystkie nazwiska naszych artystów-plakacistów, wymienimy je więc na chybił trafił. Warto więc wspomnieć o: spółce Nowicki-Sandecka, Gronowskim, Surale, Hryniewiczu, spółce Levitt i Hein, A. Wasilewskim, J. Bermannie, Chomiczu, Janie Polińskim, Zygmuncie Strychalskim i wielu jeszcze innych. **Jan Maleszewski.**



JEDNOROŻEC REDIVIVUS

Na lewo: Mityczny jednorożec, według sztychu z XVI wieku z książki o zwierzętach Konrada Gesnera.

Do najbardziej tajemniczych zwierząt, które zwłaszcza w średniowieczu zajmowały umysł człowieka, należy bajeczny jednorożec. Wzmianki o tem dziwnem zwierzęciu znajdują się już w Biblji i Talmudzie. Według tych starych źródeł nie mógł podobno jednorożec zmieścić się do arki Noego podczas potopu i musiał płynąć obok arki, opierając o nią tylko swój róg; miał on odznaczać się wielką siłą i trudny był do schwytania. W oryginalnym tekście biblijnym nosił on nazwę „Reem", w greckim przekładzie został nazwany „Monoceros", a w łacińskiej Wulgacie „Unicornum", stąd poszła polska nazwa jednoróg lub jednorożec.

O tem zwierzęciu pisze także autor wielotomowej historji naturalnej Pliniusz Starszy, chociaż inne bajeczne zwierzęta, jak pegaza czy gryfa uważa za zwierzęta będące tylko tworem fantazji ludzkiej i wynikiem nieprawdziwych opowiadań podróżników, którzy powrócili z dalekich krajów. Szczegółowy opis jednorożca pozostawił Ktesias, lekarz perskiego króla Artakserksesa II-go. Według niego jednorożec miał wielkość konia lub był nieco od niego większy, był barwy białej, a na czole miał potężny róg długości łokcia. Kubki sporządzone z tego rogu miały chronić od działania wlanej trucizny.

W wiekach średnich krążyło wiele opowiadań o tem tajemniczem zwierzęciu. Uchodziło ono za zwierzę niezmiernie trudne do upolowania, a róg jego sprzedawany na wagę złota używany był jako ceniony środek leczniczy. Z czasem stał się jednorożec symbolem siły i zwycięstwa, a wizerunek jego znalazł się niejednokrotnie na tarczach średniowiecznego rycerstwa. W państwowym herbie angielskim znajduje się jednorożec obok lwa, występuje on również w herbie polskim zwanym „Bończa", którego używa kilkadziesiąt polskich rodzin.

Jednorożcem zajmował się szczegółowo w XVI wieku znany lekarz i przyrodnik Konrad Gesner, zwany nieraz Pliniuszem niemieckim. Powątpiewał on w istnienie jednorożca, w końcu jednak wobec licznych szczegółowych opisów dawniejszych, a nawet współczesnych, jak i zachowanych rogów zaznaczył w swej historji zwierząt, że jednorożec jest zwierzęciem bardzo rzadkiem i występuje prawdopodobnie w Indjach i Arabji. Dopiero autorzy późniejsi, a przedewszystkiem sławny francuski przyrodnik Cuvier zaliczyli jednorożca do nieistniejących zwierząt bajecznych, a przyczyniło się do tego przedewszystkiem dokładne zbadanie zachowanych rogów jednorożca.

Rogi jednorożca zachowały się w niektórych muzeach, gdzie uważano je dawniej za najbardziej cenne zabytki, jak i w starych aptekach, gdzie kiedyś sprzedawane były jako cenny środek leczniczy. Warto zaznaczyć, że środek ten znany był i w Polsce i znajdował zastosowanie nawet na dworze królewskim. Badanie tych rogów wykazało, że przeważnie były one zębem morskiego zwierzęcia żyjącego na dalekiej północy. Zęborożec-narwal, którego ząb cieszył się takiem powodzeniem w czasach dawniejszych, jest krewniakiem wieloryba. Żyje on w morzu między 70 i 80° szerokości geograf. północnej i rzadko tylko zapuszcza się w sąsiedztwo wybrzeży angielskich czy niemieckich, nic też dziwnego, że płacono za niego tak wiele w wiekach średnich. Zwierzę to dochodzi do 6 metrów długości i charakteryzuje się jednym, zwykle z lewej strony wystającym siekaczem, skręconym śrubowato, służącym zwierzęciu prawdopodobnie w celach obronnych, chociaż występowanie tak silnie rozwiniętego zęba tylko u samców każe przypuszczać, że ma on jedynie znaczenie odróżniające płeć brzydszą od nadobniejszej. Długość tego siekacza, który obecnie używany jest podobnie jak kość słoniowa, dochodzi nieraz i przekracza dwa metry.

Na Syberji zostały wykopane resztki zwierzęcia spokrewnionego z nosorożcem, a odznaczającego się potężnym rogiem. Zwierzę to nazwali paleontologowie Elasmotherium sibiricum. Nie jest rzeczą wykluczoną, że zwierzę to żyło współcześnie z człowiekiem, który go wytępił. Istnieje i dzisiaj jeszcze u Tunguzów tradycja o dawniej żyjących olbrzymich bykach o jednym rogu. Tu mógł też leżeć początek wierzeń w jednorożca.



Powyżej: Trzyletni byczek-jednorożec rasy Ayreshire.

Poniżej: W okresie dyluwjalnym żyło zwierzę „elasmotherium sibiricum" spokrewnione z nosorożcem, a przypominające bajecznego jednorożca.





Zabity narwal odznaczający się potężnym zębem.

Niespodziewanie jednak bajeczny jednorożec zjawił się przed kilku zaledwie miesiącami w prawdziwej żywej postaci. Zasługę w „odtworzeniu" tego zwierzęcia przypisać trzeba amerykańskiemu biologowi dr. W. Franklinowi Dove z Uniwersytetu w Maine. W dawniejszej literaturze znalazł on wzmianki o hodowcach i pasterzach, którzy mieli umieć doprowadzać rogi zwierząt domowych do zrośnięcia. Przedmiotem doświadczenia tego badacza był młody byczek, któremu przed trzema laty wyrastające początki rogów przetransplantował on na środek czoła.

Dokończenie na str. 31.

SKARBY BOABDILA

WANDA de RICHE NOWELA

Kiedy po uporczywych walkach wojska hiszpańskie wkroczyły wreszcie do Granady i rozpoczęły się poszukiwania za niezmiernemi skarbami ostatniego króla maurytańskiego Boabdila, okazało się, że skarby te zginęły bez wieści. Jeszcze na kilka miesięcy przed upadkiem twierdzy, wysłani na przeszpiegi kupcy żydowscy, donosili o ich istnieniu, a wzięty do niewoli Sidi Abu Abdallah, powiernik króla i dowódca straży pałacowej, którego zdradzie zawdzięczały zastępy chrześcijańskie swe ostatnie triumfy, dowodził, że Boabdil, idąc za radą starego imama Husseina, przeniósł je z Generalife, swej letniej siedziby i ukrył w miejscu bezpiecznem. Nie na wiele przydały się jednak wojskom Ferdynanda i Izabeli informacje Abdallaha, gdyż i o imamie wszelki słuch zaginął.

Wiedziano, że skarb ukryty jest gdzieś w obrębie murów miasta, gdyż zraniony ciężko już w przeddzień wkroczenia Hiszpanów do Alhambry Abil ben Jussuf, jeden z ministrów maurytańskich i bliski krewny zdrajcy Abdallaha, wyznał mu to, zanim zdążył wyzionąć ducha. Wiedziano również, że garść służby i niewolników, zajętych przy przenoszeniu złota i kosztowności do nowego schronu, została wymordowana po wykonaniu zadania, a dowódca ich zginął, otruty, w kilka dni później. Nikt z dworzan Boabdila nie był panem tajemnicy, a raczej nikt nie przyznawał się do tego i gdyby nie zeznania pieknej Zoriady, ulubionej odaliski króla, która wraz z innemi kobietami haremowemi dostała się do niewoli po upadku miasta, niktby się nie domyślił, że tylko zaginiony imam Hussein wie o miejscu ukrycia bezcennego skarbu i może je wskazać, jeśli zechce.

Minęły miesiące i skarb pozostawał w ukryciu. Wszelkie wysiłki, mające na celu odszukanie immama, spełzły na niczem. — Mówiono, że umarł, złamany na ciele i duchu, kiedy na minaretach Granady zabłysły krzyże. Byli jednak tacy, którzy utrzymywali, że Hussein schronił się w górach Sierry Nevady i stamtąd czuwa nad powierzonemi jego opiece kosztownościami.

Tymczasem wzrosły potrzeby Zjednoczonego Królestwa Kastylji i Aragonu. Na odszukaniu skarbów Boabdila zależało Hiszpanom coraz bardziej, gdyż wyprawy na drugą półkulę wymagały ciągle nowych środków. Za poradą jednego z dworzan, ogłosił zatem Ferdynand Aragoński, że ten, który doniesie mu o miejscu ukrycia niezmiernych kosztowności ostatniego krola Maurów, otrzyma znaczną ich część i tytuł granda, bez względu na swe pochodzenie rodowe.. Ne wezwanie władcy stawiło się wielu junaków, którzy wyruszyli w drogę szukać śladów imama, jedynego pana tajemnicy. Czas mijał, ale żaden z nich nie zgłosił się po nagrodę. Przepadli bez wieści...

Wiele lat upłynęło od chwili ogłoszenia orędzia Ferdynanda. Król postarzał się, dawni dworzanie jego pomarli, a o skarbie powoli zapomniano.

Pewnego razu stanął nagle przed władcą Hiszpanów spowiednik jego, świątobliwy O. Silva i doniósł mu, że niespodziewanie wrócił jeden z wysłanych ongiś po skarb rycerzy szczęścia, Jose Garcia Gutierrez, dawny student niwersytetu w Salamance, który nie wahał się złożyć na ołtarzu ambicji swej młodości i w nadziei otrzymania szlachectwa oraz wielkiej nagrody, błąkał się na obczyźnie przez lat zgórą dwadzieścia. Zaciekawiony król kazał go wezwać przed swe oblicze.

— Pozwól, najjaśniejszy panie — przemówił spowiednik — wypocząć temu biedakowi. Jest on tak wyczerpany, tak złamany na duchu i tak zmieniony, że robi wrażenie człowieka nieprzytomnego. Nie odpowiada na pytania, a gesty jego świadczą, że pragnie narazie tylko spokoju. Jutro będzie już zapewne czuł się na siłach i wówczas przyprowadzę go przed Twój tron.

Ale Ferdynanda paliła ciekawość. Myśl, że stanie się panem wielkiej tajemnicy, że niezmierne skarby ostatniego króla Maurów będą wkrótce jego własnością, uczyniła go głuchym na upomnienia spowiednika. I chociaż czysto ludzkie względy nakazywały odłożenie posłuchania do dnia następnego, polecił, aby przybysza wezwano do niego natychmiast.

Dwóch gwardzistów wprowadziło ledwie trzymającego się na nogach Gutierreza do komnaty króla i posadziło go na wygodnym fotelu. Ferdynand skinął na O. Silvę, który podał mdlejącemu ze znużenia podróżnemu kielich, napełniony najlepszym winem. Ten wychylił go duszkiem i wlepił w twarz króla oczy błędne i zachodzące mgłą. Kielich napełniono po raz drugi.

— Możesz mówić? — zapytał władca Hiszpanów, spoglądając z niepokojem na bladą twarz, sine usta i drżące ręce poszukiwacza skarbu.

Gutierrez kiwnął głową. Spowiednik, dowódca straży pałacowej i obaj gwardziści wysunęli się dyskretnie z komnaty. Król i Jose Gutierrez pozostali sami...

Nastała chwila milczenia, którą przerwał Ferdynand, zadając pytanie:

— Powiedz mi, człowieku — rzekł tonem, w którym przebijało zniecierpliwienie — czyś znalazł skarb? Czy spełniłeś swoje zadanie?!

Przybysz odpowiedział z wysiłkiem, siląc się na blady uśmiech:

— Przybyłem tu, najjaśniejszy panie, aby spełnić jedyne zadanie, jakie mam jeszcze w życiu i aby wyznać ci tajemnicę, która może mnie uczynić magnatem, a ciebie jednym z najpotężniejszych monarchów na świecie.

— Mów! — rzekł Ferdynand.

Gutierrez podniósł puhar do ust, pokrzepił się i zaczął mówić zwolna, odpoczywając od czasu do czasu, aby zaczerpnąć w piersi oddechu.

— Wysłuchaj opowiadania mego do końca, najjaśniejszy panie — rzekł — i pozwól mi wytłumaczyć się. Kiedy przed dwudziestu laty wyruszałem na tę beznadziejną wyprawę, jako ubogi student, bez bogatych przyjaciół i krewnych, był to z mojej strony czyn rozpaczy. Mam matkę, która mnie kocha nad życie i która poświęciła wszystko, aby dać mi możność wybicia się ponad szary tłum. Niestety, zasoby jej topniały z roku na rok i wkońcu przyszedł czas, kiedy zrozumiałem, iż mimo nadludzkich wysiłków, jakie czyniliśmy oboje, nie będę w stanie ukończyć studjów i zdobyć stanowisko, odpowiadające pokładanym we mnie nadziejom. Nie miałem szczęścia, najjaśniejszy panie. Bez możnych protektorów, bez majątku, bez stosunków, byłem w gronie szlacheckiej młodzieży intruzem, któremuby w najlepszym razie rzucono tylko jakiś ochłap, ale który pozostałby zawsze plebejuszem. A matka moja chciała widzieć mnie bogatym. Marzyła o świetnej dla mnie przyszłości. Mój Boże! Biedna kobieta wierzyła, że wkrótce dojdę do celu i w czasie, kiedy ja straciłem już wszelką nadzieję, była najlepszej myśli Nie miałem odwagi pozbawiać ją złudzeń, które były przecież jedynem dla niej szczęściem i skorzystałem z ogłoszenia Twego orędzia, najjaśniejszy panie, aby wyruszyć w świat na poszukiwanie skarbu.

Zwilżył językiem spieczone wargi i mówił dalej, dysząc ciężko: — Żagnając się z matką, musiałem kłamać. Musiałem przekonywać ją, że mam pewne dane, aby odszukać tajemniczego imama oraz skarb, o którym opowiadała cała Hiszpanja. Chodziło przecież o majątek i o tytuł granda... Zostałem rycerzem szczęścia i przez długie lata pobytu na obczyźnie utrzymywałem moją matkę w przekonaniu, że wiedzie mi się dobrze i że skarb Boabdila odszukam już w najbliższym czasie. Dziś wracam, jako rozbitek...

Król zmarszczył brwi i zwrócił ku niemu groźną twarz. — A więc? — rzekł.

— Nie znalazłem skarbów Boabdila — rzekł Gutierrez. — I nie wiem, co się stało z imamem Husseinem. Trudziłem się i starałem daremnie, goniąc za złudą. I dopiero przed kilku miesiącami, kiedy dowiedziałem się, że matka moja żyje prawie w nędzy i wyczekuje z niecierpliwością na zjawienie się syna... kiedy zrozumiałem, że obowiązkiem moim jest wrócić, aby być podporą jej starości, błysnęła mi myśl, że mimo wszystko wrócę do kraju zwycięzcą...

Podniósł puhar do ust i wypił resztę wina.

— Nie znalazłem starego imama, najjaśniejszy panie — rzekł — ale nikt o tem nie wie! Nie odszukałem skarbu Boabdina, ale wszyscy są przekonani, że wyjawiłem Ci w tej chwili, gdzie jest ukryty! Cóż z tego, że zagadka pozostała nierowiązana, skoro ogół wierzyć będzie, że jesteś panem tajemnicy? Wracam do kraju chory i śmiertelnie znużony. Na twarzy mojej widnieją ślady przebytych cierpień. Trawi mnie gorączka... Jestem ruiną człowieka. Każdy, kto na mnie popatrzy zrozumie, że w dążeniu do celu ważyłem się na nadludzkie wysiłki. Jeżeli dasz mi nagrodę, której spodziewają się wszyscy, nikomu nie przyjdzie do głowy... nikt nie pomyśli, że Ferdynand Aragoński wie o skarbie Boobdila nie więcej, niż przed laty dwudziestu. Będziesz na ogół, najjaśniejszy panie, korzystać z wszelkich płynących z niego korzyści, chociaż nie jesteś w jego posiadaniu... A matkę moją uczynisz u schyłku jej żywota najszczęśliwszą kobietą na świecie...

Umilkł, wyczerpany, ale spoglądał śmiało w twarz króla, oczekując wyroku. Ferdynand nie kwapił się jednak z odpowiedzią i pogrążony w głębokiej zadumie, zdawał się rozważać, czy ma ukarać zuchwalca, czy też spełnić jego prośbę. Wreszcie klasnął w dłonie, a kiedy na progu komnaty stanął dowódca jego przybocznej straży, wydał rozkaz, wskazując na wpółomdlałego Gutierreza:

— Wezwać mego przybocznego lekarza!

Kilku dworzan zajęło się natychmiast poszukiwaczem skarbu. Odprowadzono go do lekarza, a kiedy ten stwierdził, że przybysz osłabł z głodu i wyczerpania, przygotowano dla niego wieczerzę i wygodny nocleg. Gutierrez rzucił się na jadło, jak wilk, ale nawet wówczas, kiedy zaspokoił głód, nie czuł się na siłach, aby odpowiadać na pytania. Czy znalazł skarb? Gdzie są ukryte kosztowności Boabdila? Czy odszukał imama?

Kiwał głową na znak potakiwania, ale trwał w milczeniu, dając do zrozumienia, że myśli narazie tylko o spoczynku. Chce spać, tylko spać... Jutro dowiedzą się wszystkiego.

Wyznaczono mu miejsce na nocleg, a przy drzwiach sypialni przybysza postawiono straże. Rzesze zaciekawionych dworzan i rycerzy czuwały przez całą noc, omawiając niespodziewane zjawienie się awanturnika, gdyż wieść o jego przybyciu rozeszła się lotem strzały po mieście. Zaufani gońcy pospieszyli do posłów królów Francji i Portugalji, aby im donieść o odnalezieniu kosztowności, które czyniły Ferdynanda jednym z najbogatszych, a więc i najpotężniejszych władców Europy. Kilku dostojników próbowało dostać się do króla, ale ten nie dopuszczał do siebie nikogo. Zamknięty w swej sypialni, zastanawiał się, jak sądzono, nad zużytkowaniem skarbów, które stały się jego własnością.

Zaledwie zaczęło świtać, niecierpliwi dworzanie chcieli przypuścić szturm do komnaty, w której spał poszukiwacz skarbu. — Dajcie mu spokój! — powtarzał dowódca straży. — Niech wypocznie! I wszyscy czekali w napięciu na przebudzenie się Gutierreza. Słońce zeszło, a przybysz jeszcze się nie ocknął. Minęły dalsze dwie godziny i wtedy zebrani nie mogli już zapanować nad swem zaciekawieniem.

Zapukano do drzwi komnaty, zamkniętych od wewnątrz, ale nikt nie odpowiedział. — Zapukano silniej. Głuche milczenie. — Niech wstaje! — zaczęto wołać. — Chyba się już wyspał!! Niech wyjawi wreszcie swoją tajemnicę! Zbudźcie go! — Ale dobijanie się do sypialni nie odniosło skutku. — Wyważcie drzwi! — wydał wkońcu rozkaz marszałek dworu.

Spełniono zlecenie. Tłum dworzan wtargnął do komnaty. Kilku z nich podbiegło do łoża... Poszukiwacz skarbu leżał na poduszkach, zimny i martwy. Zaczęto go ratować, zaczęto go cucić... Daremnie! — Z śmiertelnego snu nie zbudziła go już żadna siła.

Zebrani w komnacie rycerze i dostojnicy stanęli bezradni i rozczarowani. Przepadła jedyna sposobność dowiedzenia się bliższych szczegółów o niezwykłej wyprawie, rozwiały się sny o wykorzystaniu na własną rękę przyniesionych przez przybysza wiadomości, obróciły się w niwecz podstępne plany, układane wśród nocy przez zauszników obcych monarchów, którzy gotowi byli próbować przekupienia nieszczęśliwego awanturnika, aby nakłonić go do wydania skarbu cudzoziemcom. Śmierć zamknęła mu usta na wieki! I panem tajemnicy został teraz tylko król. To też zjawienia się króla oczekiwali wszyscy z niezwykłem napięciem.

Kiedy Ferdynand dowiedział się z ust swego spowiednika o zgonie poszukiwacza skarbów, okazał zrazu wielkie zdziwienie. Potem udał się do komnaty, w której złożone były zimne zwłoki rycerza szczęścia i wpatrywał się długo w bladą twarz zmarłego, jakby wyczytać chciał z niej ostatnią prośbę.

— Co mamy uczynić ze zwłokami Josego Garcii Gutrierreza, najjaśniejszy panie? — zapytał marszałek dworu. Zebrani spojrzeli na króla, czując, że odpowiedź jego będzie pod pewnym względem rozwiązaniem dręczącej wszystkich zagadki, potwierdzeniem lub zaprzeczeniem domysłów w danej sytuacji tak ważnych.

Ale Ferdynand Aragoński przestał się już wahać.

— Ciało *don* Josego Garcii Gutierreza, granda Hiszpanji, księcia de Lara i d'Avila pochować na nasz koszt! A matce jego, czasowo przebywającej w Salamance, wyznaczyć dożywotnią pensję w kwocie pięćdziesięciu tysięcy dukatów rocznie!

KONIEC.



Wnętrze perłopławu z widocznemi perłami.

Z dna mórz do skarbców królewskich



Powyżej: Nurek bada ławice perłopławów przy pomocy skrzyni z szklanem dnem.

Krótka wiadomość, z serji przedkoronacyjnych informacyj królewskiego dworu angielskiego, uzupełniona potem fotografjami, powiadomiła nas, że nowa królowa angielska przymierzyła swój strój koronacyjny wraz z małżonkiem. Widzimy ją na zdjęciu w ciężkiej białej tualecie z djademem na głowie. Nie jej strój jednak uderza nas, gdy spoglądamy na tę łagodnie uśmiechniętą drobną postać kobiecą. Wzrok nasz zatrzymuje się przedewszystkiem w niemym podziwie na bajecznym naszyjniku pereł, które licznemi sznurami okalają szyję królowej Elżbiety. Historyczny naszyjnik władczyń najpotężniejszego imperjum świata przykuwa do siebie zdumione jego wspaniałością oczy. Ze skarbca w Towerze, gdzie wśród grubych murów podziemia, urządzono godne królewskich skarbów pomieszczenie, wydobyto naszyjnik królowych angielskich na światło dzienne, aby zajaśniał pełnym blaskiem podczas uroczystości koronacyjnych powołanego niedawno na tron nowego władcy.

Obok złota i brylantów pierwsze miejsce w kategorji klejnotów królewskich zajmują tajemnicze twory muszli z głębin morskich, które człowiek wyrywa naturze urzeczony ich czarodziejskim z najdelikatniejszych odcieni pastelowych świateł utkanym połyskiem, igrającym nieustannie na misternych ziarenkach o idealnym, subtelnym owalu.

Z dna morskiego, z królestwa Amfitrydy, spływają perły na szyję pięknych kobiet, stanowiąc od niepamiętnych czasów ich najpiękniejszą i najbardziej pożądaną ozdobę. A w zetknięciu z jasną karnacją kobiecego ciała, perły ożywiać się zdają nowem lśnieniem, odbijając na swej powierzchni różany odcień przyozdobionej niemi szyi i dekoltowanego gorsu.

Podziwiając jednak perły, nie pytajmy o nie „mędrca szkiełka ni oka". Lepiej nie rozpraszać tajemnic, które dokonują się na dnie mórz w łonie muszli. Uczeni „odpoetyzowują" nasze marzenia równie jak sny o szczęściu. Powiedzą wam całkiem prosto, że perła to połączenie wody, materyj organicznych i węglanu wapnia. Inny doda, że perła, to otoczka z macicy perłowej, którą wydziela ostryga, aby nią okryć i zabić robaka, który ją, żyjącą, toczy. Ot, poprostu to grobowiec pewnego pasorzyta, który niewiadomo czem zasłużył sobie na podobny wieczysty relikwiarzyk.



Na lewo: Oryginalny okaz pereł, z rośniętych w postaci krzyża.

Najpiękniejsze perły pochodzą z ostryg gorących mórz. Ławy ostryg ciągną się od Morza Czerwonego do zachodnich wybrzeży amerykańskich. Jednym z najsławniejszych ośrodków połowu pereł jest wyspa Ceylon.

Oto w tych dniach rozpoczął się okres połowu muszli perłowych, który trwa zazwyczaj do połowy kwietnia. W przeznaczonych na połowy odcinkach wybrzeża, które są przez rząd wydzierżawiane przedsiębiorcom, rodzą się z dnia na dzień całe miasta, powstające przez jedną niemal noc, jak grzyby po deszczu. Ściągają tu wszyscy zawo



Na lewo: Oto nurek, który wśród morskiej flory poszukuje cennych muszel z perłami.

dowi poławiacze pereł, powstają namioty hangary, improwizowane hotele, bary i restauracje. Zjawia się również niewiadomo skąd i kino i domy gry, gdzie powstałe szybko fortuny, przegrywa się w ciągu kilku godzin... Tu spotykają się z poławiaczami pereł kupcy indyjscy, reprezentujący interesy domów handlowych Europy i Ameryki.

Poławiacze pereł wyruszają na połowy równo ze wschodem słońca. W ośmiu lub dziesięciu wypływają łodziami na morze. Zatrzymują się nad ławicami ostryg i tu rozpoczyna się ciężka i jakże wyczerpująca praca. Nadzy nurkowie rzucają się w głębię 15—25 metrów, przytrzymywani sznurami przez towarzyszy pozostałych na łodzi, uzbrojeni tylko w krótkie noże, któremi wyłupują wprawną ręką uczepione skały mięczaki, rzucając je do zawieszonych na szyjach siatek.

Zaledwie dwie do dwóch i pół minut może taki nurek utrzymać się pod wodą. Po ich upływie, porozumiewawczy ruch lewej ręki z przymocowaną na niej liną, daje znak załodze łodzi, że czas wydobyć śmiałka na powierzchnię, skąd po odpoczynku 4-go lub 5-ciominutowym wraca znowu na połów, trwający tak do zachodu słońca.

Oto ponętny, lecz jakże niszczący nawet najsilniejszy organizm, zawód poławiacza pereł! Najsilniejsi mężczyźni wytrwają w nim najwyżej dziesięć lat, po upływie których mają całkowicie zniszczone płuca i kompletnie wyczerpane siły witalne. Bo ileż razy przyjdzie pod wodą walczyć z „bandytami" głębin na nóż lub pięści!

O zachodzie słońca płyną z połowu cicho ku wybrzeżu dziesiątki i setki stateczków, na dnie których spoczywają znużeni do ostatka ci dziwni rybacy. Przybiwszy do brzegu, każdy stateczek otaczany jest szybko przez kupców. Ta sprzedaż jest ryzykowna, bo skądże można być pewnym, że każda muszla zawiera perłę... i jaką? Ot, swego rodzaju loterja, jak tyle innych, która może z miejsca zrobić miljonerem, albo pozbawić wszystkiego.

Stary to handel, jak świat. Równolegle z nim utrzymuje się od niepamiętnych czasów w Japonji handel pereł „kultywowanych", zwanych perłami japońskiemi. Powstają one również w muszlach ostryg. Wpuszczano im do wnętrza jakieś drobne ciała nieorganicznego pochodzenia, które otaczane masą perłową, wytwarzały owe perły, powstające za sztuczną podnietą. Z biegiem czasu, kiedy nauka wykryła istotę serca perły, a więc od jakichś trzydziestu lat, zastrzykuje się ostrygom odpowiednie bakterje, co powoduje powstanie perły jeszcze bardziej zbliżonej do naturalnej.

Tylko prawdziwi eksperci handlu perłami umieją odrazu rozróżnić perłę naturalną od „kultywowanej", to też znalazły one doskonałe locum na rynku handlu międzynarodowego, podobnie jak masa perłowa, która w konfekcji strojów kobiecych od wieków znajduje duże zastosowanie zdobnicze.

I jeszcze jedno z bogactw Amfitrydy wzbogaca strój kobiety! Oto wydobywane z dna mórz korale, choć dziś uważane za przeżytek zdobniczy, pochodzą z królestwa tej bogini, obranej przez słoneczną Helladę za władczynię morskiej głębiny, gdzie pałace jej z pereł, korali i konchy perłowej, strzeżone są przez wszelakiego rodzaju potwory mórz.

Amfitryda, siostra Okeanosa i małżonka Posejdona nie chciała się początkowo zgodzić na tego dozgonnego towarzysza. To też gdy Posejdon słał do niej posły, skryła się pod opiekuńcze skrzydła Atlasa. Lecz odkrył jej schronienie Delfin i na grzbiecie przywiózł ją Posejdonowi. Inne podanie głosi, że Posejdon uwiódł Amfitrydę, gdy wraz z siostrami bawiła na wyspie Naxos. Jako władczyni morza, była zawsze otaczana przez morską faunę i florę. W późniejszych czasach sława jej zbladła wobec kultu Afrodyty, czczoną jako królową mórz.

Niemniej perły, które zrodziły się z gorzkich łez Amfitrydy, pozostały do dziś dnia symbolem tej bogini, zarówno jak i królestwa mórz, jeżeli chodzi o świat alegoryj, nęcący poetów i ich dusze rozpoetyzowane baśniową kolorystyką. W realnym świecie perły pozostają jednym z najcenniejszych klejnotów, któremi życie zdobi urocze kobiety wszystkich czasów. Na zawsze też pozostaną królewską ozdobą kobiet wyniesionych na stopnie tronu.

DO-X.

NAPAD WENDÓW

(Z SAG NORWESKICH)



Na lewo: Ciekawa architektura prastarego kościółka drewnianego w Bergen.

Wiadomo, że począwszy od IX w. całą prawie Europę, a nawet pónocne wybrzeża Afryki, trapiły nieustanne napady Skandynawów, którzy, zwłaszcza zimą, opuszczali względnie biedne swoje ziemie, ażeby, wsiadłszy na swoje zgrabne i obrotne statki, lądować gdzieś na wybrzeżach krajów południowych i rabować tamtejsze nadmorskie grody i osady. Z dzielnic słowiańskich najwięcej narażone bywały na napady tych, t. zw. wikingów: Pomorze, Prusy i kraje nadbałtyckie — późniejsze Inflanty. Nad ujściem Odry, na dzisiejszej wyspie Wollin — po skand. Jom — znajdowała się nawet stała osada wikingów. Było coś nakształt bractwa zbójeckiego, którego członkowie żyli w bezżeństwie i ciągłem wojennem pogotowiu. Przypomina nam to poniekąd Sicz i dnieprowych Kozaków. Od swej osady nazywali się oni „Jomsvikinger". Zbóje ci plądrowali nietylko Słowian, ale również brzegi Danji i Norwegji, a każdemu kto ich opłacał służyli w wojennych wyprawach.

Dziwnem musi się wydawać, że ani dzieje skandynawskie, ani kroniki nie wspominają kraju, narodu, ani władcy, któryby się zdobył na to, żeby, odpłacając pięknem za nadobne, napaść ze swojej strony na kraje skandynawskie! Widocznie Skandynawowie, a przedewszystkiem Norwedzy, tak dalece przewyższali inne ludy, jako żeglarze i korsarze, że nikt nie śmiał się mierzyć z nimi na morzu i w nagłych morskich napadach.

Jeden tylko taki odosobniony wypadek opisał Islandczyk Snorre Storlasson w swoich Sagach królewskich, i nie bez pewnego poczucia dumy dowiadujemy się, że był to właśnie szczep słowiański, — Saga nazywa ich Wendami, — który taki napad wykonał.

Na ówczesnem południowem, nadbrzeżnem, pograniczu Norwegji i Szwecji, tam gdzie Gotaelv dwoma ramionami wpada do morza, nad zachodnią odnogą tej rzeki wznosiła się kupiecka osada Konugahelle. Król Sigurd Jorsalafar (t. j. Podróżnik do Jerozolimy — Krzyżowiec) od 1093—1130 szczególniej opiekował się tym grodem, gdzie często przebywał. Samo miasteczko zbudowane było nad rzeką, której podwójne ujście stanowiło dogodny port. Pagórek powyżej miasteczka, okolony wałem i częstokołem, nazywano kasztelem. Stały tam w obrębie fortyfikacji kościół drewniany, dworek królewski, różne składy i zabudowania gospodarcze. Do tego kościoła przywiózł król Sigurd z wyprawy krzyżowej, w której uczestniczył przy boku króla Baldwina, nabytą w Konstantynopolu ozdobną płytę, z pozłacanego bronzu, krucyfiks pięknej roboty i księgę tekstów liturgicznych, dar patrjarchy konstantynopolskiego. W ołtarzu znajdował się ponadto, podarowany przez króla duńskiego, srebrny relikwiarz.

W r. 1135, pięć lat po śmierci króla Sigurda, w czasie wojen domowych o królewskie następstwo, w Konungahelle zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Najprzód nawiedziły miasto różne klęski i choroby, latem wybuchła epidemja wścieklizny. Mieszczanie zatrwożyli się i wielu, zabrawszy dobytek, uciekało z miasta, chociaż starszyzna i duchowieństwo namawiali do rozwagi i podwojenia czujności, ponieważ klęski te wróżyły coś jeszcze gorszego. Istotnie w wigilję św. Wawrzyńca 12 statków kupieckich, które z towarem odpłynęły do Bergen, rozbiły się i potonęły. Tylko załoga jednego statku zdołała się wyratować. Tegoż samego dnia zjawili się posłańcy króla duńskiego i biskupa z Lund (południowa Szwecja) z ostrzeżeniem, że pogańscy Wendowie z dużem wojskiem

Dokończenie na str. 14-tej.

IGLICA...

Zdjęcie z Alp francuskich — Fot. PIERRE CHEVALIER.



Dokończenie ze str. 12-tej.

plądrują południowe wybrzeża i nikt im się oprzeć nie zdołał. Jednakże znękani mieszczanie nie przedsięwzięli żadnych środków ostrożności.

10 sierpnia 1135 r. w dzień św. Wawrzyńca większość mieszkańców Konungahelle udała się do kasztelu i słuchała uroczystej Mszy św., kiedy zdyszany jakiś wyrostek wpadł do kościoła i krzyknął, że mnóstwo cudzych okrętów wjechało do ujścia Gotaelv i że nieprzyjaciel właśnie rabuje statki kupieckie, stojące w porcie. Byli to Wendowie pod wodzą swego księcia Ratibora.

Nie miejsce tutaj na oddanie barwnego opisu Sagi, przedstawiającego wszystkie szczegóły i fazy bitwy, jaka się wywiązała między mieszkańcami Konungahelle a napastnikami słowiańskimi. Dość powiedzieć, że Wendowie, złupiwszy stojące w porcie statki handlowe opanowali miasto i, podstępem zdobywszy kasztel, zburzyli kościół i zabrali stamtąd wymienione wyżej skarby kościelne. Potem jednak, utraciwszy sporo ludzi wskutek mężnego oporu Norwegów, zabrali pospiesznie jeńców i dobytek, siedli znów na swoje okręty i odpłynęli na południe. Osada Konungahelle, zasobna i kwitnąca w XII stuleciu, już się więcej nie dźwignęła po tej klęsce i wnet podupadła zupełnie.

Interesują nas przedewszystkiem same fakta, które w krótkości według relacji Snorre'go można sprowadzić do następujących pewników:

W r. 1135 silna wataha pogańskich Wendów ze szczepu słowiańskiego, zamieszkującego ziemię nad górnym biegiem Odry, pod dowództwem ich księcia Ratibora, jego siostrzeńca Dunimica i wojewody Unibora, przyjechawszy morzem na 300 statkach, z których każdy miał czterdziestu kilku ludzi załogi i wojowników oraz dwa konie, splądrowała wybrzeża duńskie i szwedzkie, poczem zrabowała osadę norweską Konungahelle. Była to silna wataha, licząca zapewne ok. 10.000 wojowników, w czem sześciuset jeźdźców. Sagi skandynawskie ani przedtem ani potem żadnego takiego zbrojnego napadu Słowian na skandynawskie dzielnice nie wspominają.

Data wskazuje nam, że działo się to za panowania w Polsce Bolesława III. Krzywoustego. Otóż starożytna nasza historja wspomina, że właśnie w tym czasie Bolesław III., sforsowawszy ogromne lasy między Notecią a Odrą zdobył nadodrzańskie Pomorze i zmusza zwyciężonych książąt pomorskich do przyjmowania chrztu. Może więc właśnie ten książę Ratibor zemknął ze swoją drużyną przed zaborczym napadem Polaków.

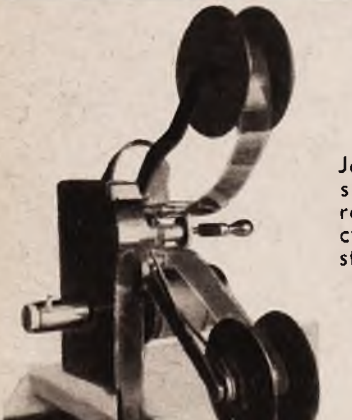
Ciekawem jest niewątpliwie, że po dziś dzień znajdujemy na tych nadodrzańskich ziemiach rodzinę książąt Ratibor.

W jaki sposób i gdzie ci Słowianie znaleźli tak liczną flotę, o której w późniejszych czasach wszelki słuch ginie, nie wiemy.

Nieznane są również wcześniejsze i późniejsze życia koleje tego wendeńskiego księcia, o którym źródła skandynawskie głoszą, że przyjął później chrzest i umarł w r. 1152.

Leon Rzyszczewski.

LATA NIEMOWLĘCE X MUZY



Jeden z pierwszych aparatów projekcyjnych, konstrukcji v. Mihaly'ego.

Jedno z francuskich pism filmowych zamieściło niedawno następujący scenarjusz„ zatytułowany „Desperat Boudu":
„Boudu pragnie popełnić samobójstwo. — W tym celu przychodzi nad tor kolejowy, aby rzucić się pod pociąg. Kładzie się na szynach, ale jest mu na nich twardo. Rozgląda się. Widzi domek. Idzie tam i kupuje od właścicielki gruby materac. Wraca na dawne miejsce i kładzie materac na szynach, poczem kładzie się na nim. Pociąg nie przyjeżdża. Deszcz zaczyna padać. Materac moknie, Boudu jest zrozpaczony; wstaje i odchodzi. Koniec". Autorem powyższego arcydzieła jest.., Tristan Bernard, a realizatorem — Jacques Feyeder! Oczywiście kilka lat przed wojną! Szczęśliwe to były czasy, kiedy film nakręcano w ciągu jednego dnia, kiedy „gwiazdami" filmowemi były Sarah Bernhardt i Réjane, a „gwiazdorami" Monnet-Sully, czy Albert Lambert!

Przedziwne rzeczy oglądało się wówczas na ekranach. Prawdziwą sensację wywoływał naprzykład Selig ze swemi zwierzętami. Mężczyźni walczyli bez broni z lwami, a Kathlyn Williams, ich gwiazdę zamykano z reguły w pustym domu z lampartem lub parą panter.

Jako orkiestrę mieliśmy pianino. Program trwał około 3 godzin. Płaciliśmy 50 groszy za wstęp i widzieliśmy 12 do 20 obrazów. W tych obrazach matki były zawsze kochane i robiły pończochy. Ich mężowie często upijali się, ale zawsze przed końcem obrazu wracali na drogę cnoty i wygłaszali hasło: „Nigdy w życiu nie będę pił alkoholu!". Jeżeli obraz był dłuższy, niż 300 mtr., to mechanik przepraszał: „Momencik, proszę państwa, muszę zmienić taśmę". — Obecnie w kinie funkcjonują dwa aparaty projekcyjne, wyświetlające taśmę na zmianę.

Firmy miały zwyczaj umieszczania swoich nazw na obrazach fragmentów akcyj, a to w tym celu, aby nikt nie mógł filmu ukraść i pokazywać, jako własny. Naprzykład kiedy Helen Holmes debiutowała, widzieliśmy słowo „Kalem" na zdjęciu jej sypialni. Helen Holmes była bardzo lubiana. Zwykle podróżowała na dachu pociągu towarowego, na który wskakiwała z samochodu. I zawsze potrafiła dawać znaki konduktorowi pociągu, aby zatrzymał pociąg właśnie przed zerwanym mostem, albo zniszczonym torem! Do pewnego stopnia mieliśmy także synchronizację. Gdy dzwonił telefon, ktoś gwizdał; kiedy trzaskały drzwi albo ruszał pociąg czy okręt, słyszeliśmy jakiś hałas w orkiestrze.

W tym samym czasie, a więc krótko przed wybuchem wojny, zyskał już w Ameryce opinję najlepszego reżysera „in the world" Dawid Wark Griffith. Odkrył takie gwiazdy, jak Lillian i Dorothy Gish, Roberta Harrona, Richarda Barthelmessa i siostry Talmadge, obok wielu jeszcze innych. Napewno nikt sobie nie przypomina z owych czasów Dolores Costello, dzisiejszej małżonki Johna Barrymore, która grała prawie we wszystkich filmach swego ojca Maurice Costello, niegdyś jednego z najpopularniejszych amantów filmowych, obok Francisa X. Bushmana i Harolda Lockwooda. Ukazywała się również w tych filmach Helena Costello, siostra Dolores. Obie siostry grały role małych dziewczynek.

W tym czasie ukazywał się często na ekranie czarnowłosy młodzieniec który „robił" amantów dla wytwórni „Taunhäuser Films". Był to nikt inny, jak Jimmy Cruze, a raczej James Cruze, głośny realizator



Maks Linder, pierwszy komik ekranu o światowej sławie.

„Karawany", „Hollywoodu" i „Niezwyciężonej fregaty". Inny dzisiejszy reżyser, King Baggott, wsławił się w roku 1914 oryginalnym filmikiem, dwuaktowym dramatem detektywnym, w którym, dzięki specjalnie trudnym jak na owe czasy trikom



operatorskim, grał sam jeden dziesięć różnych ról, a mianowicie rolę matki, przestępcy, policjanta, Chińczyka, strażnika więziennego, awanturnicy, syna, karczmarza, ojca i detektywa.

Podczas, gdy Maurice Costello, Francis X. Bushman i jego stała partnerka Beverly Bayne, Harold Lockwood, cow-boye Broncho Bill i Art Acord oraz cow-girl, słynna później z licznych skandali Texas Guinan byli ulubieńcami Ameryki, mały Francuz Max Linder zawojował całą Europę swoim wytwornym humorem, a o tytuł „królowej ekranu" walczyły: Włoszka Francesca Bertini i Rosjanka Wiera Chołodnaja.

Rosyjska kinematografja przedwojenna posiadała cały szereg doskonałych aktorów, którzy ubiegali się o palmę pierwszeństwa, jak Maksimow, Runicz, Renow, Chudolejew, Mozżuchin i Polak Bazyli Wassiliew-Sikiewicz, obecny dyrektor rosyjskiego Studja Dramatycznego w Warszawie. Na ekranach niemieckich i skandynawskich królowali Waldemar Psilander, Mia Mara, Nils Chrisander i Ernst Reicher, odtwórca popularnej postaci detektywa, Stuarta Webbsa.

Czasy wojenne nie były właściwie najgorsze pod względem kinowym. Oto naprzykład trzy ogłoszenia, zamieszczone w lwowskiej „Gazecie Porannej" z kwietnia 1917 roku: (tekst podaję dosłownie!)

1. *Prolongata do poniedziałku 16 kwietnia wskutek nadzwyczajnego powodzenia. TANNHAUSER — opera filmowa R. Wagnera podług wystawy na scenie londyńskiej. Wspaniała scenerja. Przecudne widoki i olśniewające efekty baletowe syren, najad, nimf i bachantek w Królestwie bogini Venus, którą mistrzowsko odgrywa słynna z urody Florence La Badie. (Kino Helios).*

2. *NORDISK do 14-go kwietnia 1917 wyświetla nastrojowy dramat w 3 częściach według powieści znanego autora: WNUCZĘTA. Niezwykłego humoru komedja w 3 akt. CIOCIUNIA, występ niezrównanej Dorit Weixler.*

3. *Nowość! Po raz pierwszy we Lwowie! TRILBY. Jeden z najlepszych dramatów wielkiej s e r y i amerykańskiej! „World" w 5 akt. „Trilby" kobieta w szponach hypnotyzera. W roli głównej: Klara Kimball-Joung. Ilustracja orkiestry filharmonicznej oraz nowość w kinie niebywała: Koncert Muzyki Cygańskiej. Ponadto w 4 akcie wykona solo sopran: pani A. R. Kino Apollo od soboty 14 kwietnia codziennie.*

A oto czem częstowano publiczność francuską w tym samym okresie wojennym. Podaję dosłowny tekst afisza paryskiego kina „Eden-Cinéma" z marca 1916 roku: L. — Z. 77 pod Revigny. Mała Męczennica. Amerykański film patrjotyczny. Konewka Polikarpa. Film komiczny. Poraz pierwszy w okolicy: Słynna Protea w filmie „Przysięga Dolores". Wielki dramat przygód w 4 częściach, odegrany przez panią Andriot (tu następuje treść wszystkich części). Aktualności komiczne. Gedeon lubi makaron. Film rozbrajający. Ceny biletów: W tygodniu: 0.30—0.50 (centimów). Soboty i niedziele: 0.50—0.75.

Florence La Badie, Max Linder czy Waldemar Psilander należą już bezsprzecznie do historji. Starsze pokolenie wspomina ich często z łezką rozrzewnienia. Niewątpliwie za lat 20 z takiem samem rozrzewnieniem będą ludzie mówić o Clarku Gable, Claudette Colbert, czy Charlesie Boyer!

Karol Ford.



Na lewo: Oto scena jednego z pierwszych filmów, wzruszająca swą... naiwnością i brakiem walorów ekranowych w dzisiejszem pojęciu.

Na prawo: aparat do zdjęć filmowych z czasów młodości Srebrnego Ekranu.





Od lewej: Scena z polskiego filmu doby wojennej. — Scena z filmu „Przeszłość mści się" z Mią Marą i Nilsem Chrisander.



Jeden z pierwszych komików amerykańskich, zezowaty Ben Turpin.

TEN PIERWSZY...

Ten pierwszy... „Oj — ten pierwszy!“ — tak zawodzi niejeden z nas, gdy na pierwszego—przesada! — na piątego otrzyma całą gażę, której rozmiary w żadnym wypadku nie pokrywają się z sumą preliminowanych wydadków. Łabędzi śpiew brzmi jeszcze tragiczniej w obliczu zredukowanej przez zaliczki i t. zw. świadczenia społeczne pensji, niejednokrotnie w podobnych wypadkach wystarczającej zaledwie do... dziesiątego! Przyznajcie — czy nie mam racji?

Ten pierwszy... „Oby go nigdy nie było!“ — przeklina jeździec swój pierwszy upadek z konia. Nowiutki dress, prosto z pod igły wpada... prosto w błoto, lub co gorsze do wody, a taka zimna kąpiel jest w stanie ostudzić najgorętszy zapał do hippiki. Jeszcze gorzej, gdy na ten „skandal“ patrzy ukochana... Na naszym fotomontażu zastąpiło ją dziecko, które raczkując, stawia swe pierwsze kroki. Czy wejdzie ono w życie przez słoneczną bramę?

Ten pierwszy... „Oby trwał jak najdłużej!“ — rozmyśla młodzieniec i dziewczyna, gdy usta ich złączy pierwszy pocałunek. Para dzieciaków (widzimy ją na zdjęciu poniżej), wolna jest jeszcze od tych pragnień, które w pierwszej chwili wydają się nam nie z tego świata, a które potem... stają się źródłem nawet tragedyj.

I tak możnaby jeszcze długo snuć wątek opowieści o tych wszystkich zjawiskach, które zachodząc po raz pierwszy w życiu człowieka, wywierają w jednym wypadku niezatarte piętno na dalszy jego bieg, w innych zaś dostarczają tylko chwilowych wrażeń — miłych, lub jakże często bolesnych!

el.


Poniżej:
romans, czytany przez pensjonarkę...


Poniżej:
pocałunek dziecięcy...


Powyżej:
przy okienku kasowem...


Na lewo:
papieros niegrzecznego chłopca...


Na prawo:
spacer małego dziecka...


Na prawo:
upadek z konia...


Powyżej:
suknia balowa młodej dziewczyny...



Premjer Prus gen. Goering w rozmowie z szefem prot. dypl. hr. Romerem na dworcu w Warszawie, dokąd przybył zaproszony przez P. Prezydenta R. P. na polowanie. *Fot. „As“.*



Jedna z ulic w Maladze po zajęciu tego miasta przez wojska gen. Franco.

P o n i ż e j: Jan Kiepura został po koncercie w Sztokholmie odznaczony orderem „Gwiazdy Północy“.



P o n i ż e j: Karol Radek (w okularach), jeden z bohaterów ostatniego procesu w Moskwie.



HALLO! HALLO!



Szczepko i Tońko.

CZY MÓWI SIĘ DALEJ?

— Hallo! — ach to pan, panie Henryku! Jak się pan miewa?
— Dziękuję... dobrze... Wszystko idzie jak nasza propaganda zagraniczna...
— To znaczy?
— Śpiewająco... Garda śpiewa w Medjolanie, Ada Sari we Włoszech, Kiepura w Sztokholmie, Ordonka w Berlinie...
— A widzi pan, panie Henryku, niech nam kto zarzuci, że nie mamy głosu w Europie...
— A propós głos!... Kiepura będzie śpiewał w Krakowie na rzecz bezrobotnych...
— A to świetnie; rozgrzeje ich swoim głosem... A co słychać pozatem?
— Źle... Warszawa bierze przykład z Nowego Jorku. Widzi pani, oni tam urządzili „Noc Krakowa w Nowym Jorku“ i udała się... To teraz stolica chce urządzić „Dni Krakowa w Warszawie“...
— A jakie sensacje krakowskie?
— Parnell tańczy...
— Na jaką nutę?
— Na nutę najbardziej dziś modną — na narodową nutę...
— A kto mu akompanjuje?
— Narazie jeszcze Wiehler...
— A co tam w eterze?
— Zamknęli falę lwowską...
— Dlaczego?
— Robiła konkurencję niektórym politykom — ludzie się z niej jeszcze bardziej śmieli, niż z ich mów...
— A co słychać w Sowjetach?
— Hm... podobno Stalin każe się lada dzień rozstrzelać...
— Dlaczego?
— Jakto... przypomniał sobie, że przyjaźnił się z Zinowiewem i Radkiem i... stracił do siebie zaufanie...
— A co słychać w Niemczech?
— Zbierają kości, odpadki, a teraz Francja żałuje, że nie doprowadziła w roku 1914 zwycięstwa do końca, tak, by Niemcy nie mogli już pozbierać swych kości...
— A są jakie dobre nowiny?
— Owszem! Premjer Goering przyjeżdża do Białowieży...
— Po co?
— Polowanie dyplomatyczne... Będziemy się całować... z dubeltówki.
— A jakie nowiny z Hiszpanji?
— Coraz lepsze... Wojska narodowe dobrały się już do Malagi...
— Żeby tylko nie „upoiły“ się tem zwycięstwem...
— Niema obawy... oni mają silne głowy...
— Panie Henryku — słyszałam, że „Cyrulikowi Warszawskiemu“ obcięli znacznie program...
— Bardzo słusznie... humor w Polsce był zbyt tani... To jest metoda, stosowana już w gospodarce... jeśli się zniszczy trochę humoru, to ten, co pozostaje, pójdzie w cenie...
— To bardzo mądre...
— Proszę pani, jak u nas coś się niszczy, to zawsze z pewnym celem...
— A propos niszczyć: co tam słychać w teatrach?
— W Krakowie grają „Kobietę Nr 14“...
— Co to za sztuka?
— Problem — o czem się nie mówi...
— A sztuka?
— O tem się nawet myśleć nie chce...
— *„Hallo! czy mówi się dalej?“*
— Nie, proszę pani! dziś lepiej opłaca się milczeć.

MIKROFON.

„Nieśmiertelny" GŁOS



Edison w swej pracowni przed dyktafonem swego pomysłu.

Gdy przed przeszło 50 laty zaczęto w gazetach opisywać pod nazwą „fonograf" wynalazek Edisona, uważano to za zwyczajną kaczkę dziennikarską. Co więcej, gdy nawet wynalazek zademonstrowano gronu t. zw. znawców i uczonych, bardzo wielu z nich podejrzywało, że jest to jedna ze zwykłych sztuczek magicznych, polegających na zastosowaniu jakiegoś sprytnego tricku. Dobrze, że wówczas nie znali jeszcze dzisiejszych urządzeń do nagrywania głosu i do fabrykacji płyt, jeżeli bowiem ten niesłychanie prymitywny walec i nieskomplikowany mechanizm, w pierwszych aparatach fonograficznych, wywołał takie niedowierzanie, to dzisiejsze piękne i doskonałe aparaty, uważanoby może za dzieło jakichś sił „nieczystych"!

W rzeczywistości bowiem dzisiejsze urządzenia do „uwiecznienia" głosu niczem prawie nie przypominają dawnych, gdyż dzisiaj cały „proceder" przy nagrywaniu płyt został zelektryfikowany. Samo nagrywanie, urządzenia do tego służące, sale, w których się ono odbywa, przypominają studjo radjowe, a częściowo też atelier do zdjęć filmów dźwiękowych. Fabrykacja samych płyt została tak unowocześniona, że stanowi wprost klasyczny przykład dla praktycznego oddziaływania najnowszych odkryć naukowych na wyrób przedmiotów codziennego użytku.

Przejdźmy się raz po takiej fabryce płyt gramofonowych, urządzonej według wszelkich „szykan" i wymagań ostatniej doby (znajdziemy taką niestety tylko zagranicą) i zacznijmy od sali, w której odbywają się produkcje głosowe, mające być nagrane. Znajdziemy tu wszystko tak, jak w studjo radjowem. Tylko jeszcze większa dbałość o doskonałą izolację od szmerów zewnętrznych i jeszcze może większa doskonałość urządzeń, zwiększających efekt akustyczny tejże produkcji. Bo przecież w radjo ewentualna niedokładność nie jest tak brzemienna w skutki, jak tutaj, gdzie każdy błąd, każde uchybienie zostałoby niestety uwiecznione! Mamy więc w tej sali specjalne kulisy akustyczne dla lepszego uwydatniania dźwięków, szereg mikrofonów, tablic sygnalizacji wzrokowej i t. d. Reżyser nazywa się tutaj mistrzem tonów. Musi to być człowiek niezwykle muzykalny. On to reguluje wysokość i natężenie nagrywanych dźwięków na drodze elektrycznej, przed nim znajduje się pulpit z kilku śrubkami i zaciskami, a on słuchając z głośnika nagranego „tekstu" muzycznego, może w każdej chwili stwierdzić, czy nagranie będzie wierne, czy też wymaga pewnych zmian. Jeżeli zmian tych nie może wykonać sam na drodze elektrycznej — przez regułowanie wzmacniacza, to daje odpowiednie sygnały dyrygentowi, znajdującemu się w pierwszej hali koncertowej, czyli w studjo. Jakże często musi mistrz tonów kilkanaście razy tłumić i wzmacniać poszczególne partje nagranego „tekstu", dawać dyrektywy co do innego ustawienia mikrofonów i śpiewaków, wzgl. instrumentów i nieraz dopiero po całodziennych próbach pojawia się w studjo niebieski sygnał na znak, że przystępuje się do ostatecznego nagrywania. I nieraz po całodziennych próbach nagrywa się zaledwie jedną płytę trzechminutową.

Przewody prowadzące od pulpitu mistrza tonów sięgają do dalszej ubikacji, w której znajduje się wzmacniacz, gdzie elektryczne impulsy przybywające z mikrofonów zostają wzmocnione tak, aby mogły uruchomic igłę służącą do rysowania płyty wo



Ten „weteran" wśród gramofonów pochodzi z końca XIX wieku.



Współczesnym fabrykom płyt gramofonowych udało się wynalezienie masy, z której robi się „elastyczne" płyty.

skowej. Hala ta musi być idealnie spokojna i doskonale izolowana od wszelkich szmerów i wstrząsów zewnętrznych, które mogłyby się udzielić igle. Przeważnie pomieszczenie to znajduje się w piwnicy o bardzo grubych murach, do których nie dochodzą żadne wstrząsy z sąsiedztwa. Płyta woskowa, odpowiednio spreparowana, musi mieć odpowiednią temperaturę i nie może być za ciepła, ani za zimna i dlatego trzyma się ją przed nagraniem w specjalnym termostacie. Igła, która ryje wosk, jest z szafiru, obok niej znajduje się zakończenie rurki, przy pomocy której proszek powstający przy rysowaniu płyty zostaje natychmiast wyssany, aby nie zanieczyścił płyty. Rozumiemy dokonale, jak drogocenną jest taka płyta woskowa, skoro jej nagranie i przygotowanie wymaga tyle trudów i pracy całego zastępu pracowników.

Sama płyta woskowa jest dopiero surowcem dla fabryki płyt gramofonowych. Aby zapomocą niej móc fabrykować płyty gramofonowe, musi się przedewszystkiem przygotować matrycę miedzaną, któraby była wiernem odbiciem płyty woskowej i nadawała się do wytłaczania w masie szelakowej. Matryca miedziana musi wytrzymać ciśnienie około 80.000 kg. musi więc być bardzo mocna. Fabrykacja tych matryc poczyniła w ostatnich latach niebywałe postępy tak, że nowocześnie fabrykowane płyty gramofonowe przewyższają pod wielu względami dawne płyty gramofonowe nawet pierwszorzędnych marek. Chodzi o to, że, aby otrzymać galwaniczną odbitkę metalową z płyty woskowej, musi powierzchnia tejże płyty być dobrym przewodnikiem elektryczności. Dawniej pracowało się w ten sposób, że się płytę woskową pokrywało albo bronzem metalowym, albo też delikatnie sproszkowanym grafitem. Nie obeszło się jednak nigdy bez jakiegoś zanieczyszczenia płyty i zniekształcenia jej powierzchni. Dzisiaj używa się dla zmetalizowania płyty nowoczesnej metody, opierającej się na t. zw. „rozpyleniu katodowem". Płyty umieszcza się w komorze katodowej, będącej jakby zwiększoną lampą katodową, w której zawieszone są listki metalu, np. złota lub srebra, stanowiące katodę w tejże komorze. Pod wpływem prądu elektrycznego listki te rozpylają się, parują niejako i w ciągu kilku minut pokrywają idealnie cienką warstwą przedmioty, znajdujące się w tejże komorze, a więc w danym wypadku płyty woskowe. Grubość warstwy złota lub srebra na płycie wynosi zaledwie miljonową część milimetra. Jest to więc grubość, odpowiadająca jednej lub kilku warstwom drobin (molekuł) chemicznych. Taka cieniutka warstewka oczywiście nie zmienia zupełnie rowków wyrytych w płycie, a jest zupełnie wystarczającą dla uzyskania galwanotechnicznej matrycy.



Czyszczenie matryc miedzianych, z których odbija się nagrania.



W fabryce płyt gramofonowych robotnicy „przycinają" materjał, z którego sporządzone będą płyty.

Matrycę tę otrzymuje się w sposób zwyczajny, a więc galwanotechnicznie przez elektrolizę roztworu siarczanu miedzi. Miedź wydziela się z roztworu i osadza na posrebrzonej płycie woskowej, tworząc matrycę. Gdy matryca miedziana ma już grubość 1 mm, może być użyta do fabrykacji dalszych matryc. Ta pierwsza matryca jest równie drogocenna, jak płyta woskowa, której jest doskonałem odbiciem, ale nie używa się jej jeszcze do wytłaczania samych płyt gramofonowych, gdyż uszkodzenie jej byłoby zbyt wielką stratą. Przygotowuje się zatem z tejże matrycy, przechowywanej potem stale w archiwum, odbitki, nazwane matkami, a z tych matek dopiero uzyskuje się również na drodze galwanotechnicznej właściwe matryce techniczne, używane do wytłaczania.

Skład materjału, z którego wytłacza się płyty gramofonowe jest bardzo ważną tajemnicą fabryczną. Wiadomo jednak, że głównym składnikiem masy, z której wyrabia się płyty, to szelak i inne żywice naturalne oraz pewne części mineralne, a nawet składniki włókniste. Prócz tego używa się sadzy dla zabarwienia płyty. Od dobrego zestawienia takiej masy zależy trwałość płyty, to też tłumaczy nam, dlaczego niektóre płyty prędko się wycierają i niszczą. Masę na płyty urabia się jak ciasto i kraje na kawałki, odpowiadające jednej płycie. Przed wytłaczaniem rozgrzewa się masę, aby była miękka i łatwo dała się tłoczyć.

Wiemy już jak powstała matryca i jak się przygotowuje masę do wytłaczania płyt. Teraz następuje końcowe stadjum, w którem współdziałają masa i matryca. Oto w prasie hydraulicznej kładzie się między dwie matryce plasterek masy, zaopatrzony już w dwie etykiety. Pod działaniem ciśnienia około 75.000 kg na górną i dolną matrycę, wtłaczają się one w masę, z której za jednym zamachem powstaje gotowa płyta gramofonowa, z obu stron rowkowana i wyżłobiona. Nagranie zostało w ten sposób zmaterjalizowane i utrwalone.

Gdy się przypatrzymy płycie gramofonowej ukośnie pod światło, zauważymy pasmo świetlne, rozchodzące się promieniście w jednem miejscu ku obwodowi. W tym paśmie istnieją linje szersze i węższe. Łatwo można się przekonać, że szersze linje świetlne odpowiadają miejscom głośniejszym. Dokładniejsza zaś analiza falistego obrazu głosowego dałaby wogóle dużo pouczającego materjału. Jeden z największych cudów nowoczesnej techniki, „widzialność głosu", stanie się kiedyś zupełnie jasnym i zrozumiałym.

Gramofon z czasów Edisona, przypominający wtedy zabawkę dziecięcą, przebył olbrzymią drogę, stając się precyzyjną maszynerją. Równolegle z nim i płyta gramofonowa daleko odbiegła od swego pierwowzoru, nabierając charakteru przedmiotu codziennego użytku.

Inż. A.



Typ współczesnego patefonu walizkowego.



LATO: Regaty żaglówek na jeziorze Müggelsee.

ZIMA: Na kursie jachtingu lodowego w Augustowi



PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA"

Płyń jachcie w dal...

Tango-Barkarola

Słowa:
K. LUBIENIECKI

Muzyka:
AL. PIOTROWSKI





Zdewaluowana przygoda

TADEUSZ MERSON **N O W E L A**

Wydawało mi się przez chwilę, że ją skądeś znam. Szczególnie, gdy śmiejąc się do swego towarzysza, przymrużała lekko oczy, twarz jej przypominała mi kogoś, kogo chyba w Krakowie musiałem dość często spotykać. Ale kogo? Pamięć nie nasuwała mi nic konkretnego. A zresztą cóż za śmieszne przypuszczenie! Ta młoda dama miała przecież niewątpliwie nordycki typ rasowej Niemki, mówiła biegle po niemiecku, ubrana była wytwornie, a włosy miała platynowe, jak co druga Berlinka. Robiła wrażenie światowej i nieco ekscentrycznej damy i niczem, absolutnie niczem nie harmonizowałaby z atmosferą prowincjonalnego Krakowa.

Podobała mi się od pierwszej chwili, to jest od momentu ,kiedy w jednem z wielkich zwierciadeł ujrzałem odbicie jej uroczej twarzyczki. Ma w sobie „coś" — to „coś", czego stale w kobiecie szukamy, a co tak trudno nam zdefinjować. „Wdzięk — „chien" — „sex appeal"? ani jedno z tych określeń nie wydaje mi się wyczerpujące.

Siedziała z jakimś starszym panem przy sąsiednim stoliku, obrócona do mnie profilem, ujętym w ramę kunsztownych pukli najmodniejszej fryzury, wysuwających się spod zawadjackiego czarnego kapelusika. Strój jej — pomimo pozornej prostoty — mówił o wytwornym smaku i dobrze zaopatrzonym portfelu... jej, czy jej towarzysza? Nie, ten mocno szpakowaty jegomość miał zbyt ojcowską minę, aby być jej mężem, czy przyjacielem .Byłbym dał wiele, aby dowiedzieć się, kto ona? Dwa razy spojrzała na mnie przelotnie, ale b. przychylnie, ale cóż było zrobić z jej cerberem!

W chwili, gdy tak snułem domysły i przypuszczenia, obserwując dyskretnie moich sąsiadów, siwawy pan podniósł się od stolika, kierując się w stronę budek telefonicznych w garderobie kawiarni. W tym samym momencie ujrzałem, jak jego towarzyszka otworzyła zamszową torebkę i wyjmując srebrną puderniczkę, upuściła na ziemię obok swego krzesła jakiś jasny gałganek. Takiej okazji się nie pomija! Pochyliłem się błyskawicznie i podniosłem z podłogi pachnącą Chanelem chusteczkę. Właścicielka jej odwróciła się zdziwiona i nieco zażenowana (o jakże bosko umieją udawać kobiety!) w chwili, gdy z wyszukaną uprzejmością wręczyłem jej zgubę.

— Bitte, gnädiges Fräulein.

— Vielen Dank! Sehr liebenswürdig...

— Doprawdy, niema za co, proszę pani. Poprostu sądziedzka przysługa. Wszak od godziny blisko znamy się z widzenia! — uśmiechnęła się szelmowsko — niestety, dotąd tylko z widzenia.

— Dzięki mej niezręczności poznaliśmy się już wszak osobiście. Może się jeszcze kiedyś spotkamy — przypadkiem...

W tym cudownym momencie w głębi sali ukazała się postać cerbera. Widząc tragiczne a wrogie spojrzenie, jakiem go obrzuciłem dodała uspokajająco, tym razem po francusku:

— Ce n'est que mon homme d'affaire...

Szpakowaty jegomość spojrzał na mnie badawczo przez staroświeckie binokle, lecz widząc mnie pogrążonym w lekturze „Berliner Tageblatt'u", uspokojony, zasiadł obok mej nowej znajomej. Lecz ona zaczęła się żegnać, wstawszy od stolika, abym mógł słyszeć każde słowo:

— A więc o wyniku zawiadomi mnie pan jutro. Będę na obiedzie po 7-mej w „Venezii", może pan wtedy do mnie zatelefonuje.

Odeszła. Wzrok mój, gdy patrzałem za nią, musiał być bardzo wymowny, gdyż starszy pan chrząknął znacząco i z nietajonem oburzeniem odwrócił się do mnie plecami. Pal go sześć! Teraz trzeba tylko było wyszukać adres owej „Venezii" i stawić się punktualnie. Reszta zrobi się sama.

— — — — — — — — —

Kiedy tydzień temu jechałem do Berlina, zamierzając wydobyć choć parę tysięcy z odziedziczonej niedawno po dziadku Ignacym sumki, do której dostępu broniły mi nieubłagane przepisy dewizowe Trzeciej Rzeszy, w głowie lęgły się najfantastyczniejsze plany. Dawno nie miałem w ręku większej gotówki; szczerze mówiąc — nigdy. Młody urzędnik notarjalny w dobie kryzysu rzadko kiedy dysponuje książeczką czekową. Budżet mój miesięczny wyrażał się skromną cyfrą 300 zł., z której to sumy płaciłem jeszcze resztki długów, zaciągniętych za czasów akademickich, gdy moje apetyty życiowe ani rusz nie chciały się przystosować do znikomości mych apanaży, któremi zasilała mnie ciotka Eulalja, jedyna moja opiekunka na tym łez padole. Łatwo więc sobie wyobrazić, jak szerokie i wystawne prowadziłem życie w mym rodzinnym Krakowie! Nie było w nim miejsca na żadne szaleństwa, a ustawiczny wysiłek, aby powiązać koniec z końcem i bez deficytu dobrnąć do pierwszego, gasiły skutecznie moją życiową fantazję.

To też perspektywa wyrwania się na parę tygodni z tego szarego i monotonnego życia wydawała mi się wyśnioną bajką, a moja po-

dróż do Berlina po spuściznę dziadka Igna cego — wyprawą po złote runo.

Na miejscu okazało się, że pozwolą mi podjąć parę tysiączków pod warunkiem jednak, że wydam je w całości na miejscu O wywiezieniu choćby najmniejszej sumki nie było co i marzyć. Jedynem bogactwem. jakiem mogłem się poszczycić, była jak do tąd moja nieposzlakowana przeszłość i nie zamierzałem narażać się na konflikt z kodeksem karnym za przestępstwa dewizowe.

Nie pozostawało zatem nic innego, jak przez parę tygodni urlopu „ciąć" miljonera i hulać za wszystkie czasy, a po powrocie rozpocząć na nowo przykładny żywot gołego świętego tureckiego.

Dorwawszy się pieniędzy, postanowiłem przedewszystkiem podreperować trochę moją garderobę, której opłakany stan kolidował wyraźnie z obrazem eleganckiego dżentelmena, którym zamierzałem być przez ten krótki okres niespodziewanej prosperity. Było to wszak konieczne do zrealizowania całego programu, w skład którego wchodziła oczywiście i „kwestja kobieca". Marzyły mi się piękne i wytworne kochanki, w niczem nie przypominające kobiet, w których otoczeniu żyłem w Krakowie .Postanowiłem choć raz poznać je z bliska, choć raz przeżyć miłosną idyllę naprawdę w wielkim stylu, którąby pozostawała mi oszałamiające wspomnienia na dalszą drogę życia.

Szukałem więc po Berlinie owego ideału, urobionego na gwiazdach filmowych i na bohaterkach powieści Dekobry. Zasadniczym warunkiem było, aby ideał ten odróżniał się całkowicie od wszystkich moich dotychczasowych flirtów, rekrutujących się przeważnie z pośród sielskich kuzynek ze wsi i moich koleżanek biurowych, skromnych i nieco szarych panienek z pod znaku Remingtona

I oto los zesłał mi takie złotowłose bóstwo, wymarzoną kochankę moich młodzieńczych snów. Czułem się nieustraszonym zdobywcą, a bujna wyobraźnia podsuwała mi obraz najczarowniejszych chwil, które wkrótce szczęśliwy los pozwoli mi z nią przeżywać.

— — — — — — — — —

Upragnione jutro nadeszło, z tej prostej zresztą przyczyny, że regularnie następuje ono po wczoraj. Mnie jednak wydało się to specjalną łaską niebios. Wstałem podniecony i pełen radosnego oczekiwania.

Po śniadaniu, wypitem pośpiesznie na tarasie hotelowym, pobiegłem czemprędzej do mego krawca, przynaglić go, aby bezzwłocznie odesłał mi mój nowy wieczorowy garnitur. Potem wybrałem eleganckie ciemne okrycie, gdyż mój krakowski „burberry", który zresztą zupełnie bezprawnie nosił to arystokratyczne angielskie nazwisko, nie nadawał się absolutnie na występ w roli uwodzicielskiego dżentelmena, jakim zamierzałem być dzisiaj wieczór. Po obiedzie oddałem się w ręce pierwszorzędnego fryzjera, który po dłuższych zabiegach przy pomocy nożyc, fiksaturów i lotionów doprowadził mój wygląd do pożądanego maksimum efektu.

Parę minut przed 7-mą, strojny i wytworny, z hebanową laseczką w ręku i z śnieżną gardenją w butonierce wkraczałem lekkim krokiem do zacisznej włoskiej restauracji „Venezia" przy Kurfürstendamm.

Lekkie onieśmielenie, które ogarnęło mnie, stoliku, minęło szybko i bezpowrotnie. Moja towarzyszka była nietylko piękna, ale umiała czarująco prowadzić rozmowę i po godzinie zapomniałem nieledwie, że poznaliśmy się dopiero wczoraj. Kuszący jej uśmiech — Asti pieniące się w kieliszkach — dyskretny luksus wnętrza i otaczającej nas publiczności — wszystko to składało się na nastrój, przechodzący zwolna w uczucie kompletnej euforji. Myśl o dalekim Krakowie wraz z jego szarą rzeczywistością wydawała mi się tak bardzo odległą, że prawie nierealną.

Po wystawnym obiedzie zapaliłem angielskiego Morrisa i zaciągnąwszy się aromatycznym dymem, spojrzałem wprost w oczy mojej towarzyszki.

— Godzina zwierzeń nadeszła. Niech mi pani powie teraz coś o sobie. Znamy się od wczoraj, a właściwie jest pani dla mnie kompletną tajemnicą. Nie wiem nawet, jak się pani nazywa?

— Czy sądzi pan, że to naprawdę takie ważne? I cóżby panu powiedziało moje nazwisko?! Los zetknął nas niespodziewanie, rozstaniemy się niebawem — sam pan mówił, że za dwa tygodnie musi opuścić Berlin. Chcę pozostać dla pana wspomnieniem, nie obciążonem żadnemi personaljami. Poprostu miłą nieznajomą, w której towarzystwie przepędził pan przyjemnie kilka dni w podróży. Czy to nie wystarcza?

— A więc ja mam być w tym wypadku Elzą, a pani Lohengrinem? „Nie sollst Du mich befragen..." — zanuciłem rozbawiony.

— Tak, nadmierna ciekawość psuje nieraz wszystko. Kto wie, czy największego uroku nie mają dla nas ludzie poznani przelotnie, o których nie wiemy nic prócz tego, że są nam sympatyczni.

— Dobrze, ale jeżeli po powrocie do kraju zatęsknię do „miłej nieznajomej", zechcę napisać, zapytać co się z nią dzieje?...

— I tak by nie odpisała. Ja także niedługo opuszczam Berlin i udaję się w bardzo daleką podróż — wracam do mojej rzeczywistości, z której nie mógłbym z panem utrzymywać kontaktu...

Jasne jej oczy powlekły się zadumą. Odniosłem wrażenie, że ten powrót do rzeczywistości nie będzie i dla niej zbyt miły. Niekochany mąż? Rodzina krępująca jej młodość i swobodę? Przykre obowiązki?... Któż może zgadnąć.

— A więc niech żyje teraźniejszość! — zawołałem podnosząc kieliszek.

Wychyliła swój, patrząc na mnie z pod cudownie długich i czarnych rzęs.

— — — — — — — — —

Monotonne kołysanie pociągu działało na mnie usypiająco. Ostatnie dnie w Berlinie żyłem tak intensywnie, że na wypoczynek nie pozostawało już czasu. Chciałem wyczerpać wszystkie możliwości — wszędzie być, wszystko zobaczyć — zachłysnąć się tą swobodą, którą tak nieoczekiwanie zesłał mi los. Patrząc na migający za oknem krajobraz śląski, zasnuty szarością pochmurnego dnia. starałem się wskrzesić tak świeże jeszcze wspomnienia, nim zbledną w mgle oddalenia.

Co robi moja piękna nieznajoma? Do końca zachowała swe tajemnicze incognito. Nie zdołałem niczego się o niej dowiedzieć: wiem tylko jedno — że jest rajskim ptakiem, który przefrunął przez moje życie jak świetlisty meteor, wabiąc nieporównaną tęczą swych barwnych piór. Takiej kobiety nie spotkam już nigdy... Odprowadziła mnie na dworzec Zoo. Gdy dano sygnał odjazdu, błagałem ją raz jeszcze, by powiedziała mi swe nazwisko, abym ją kiedyś mógł odszukać. Bez słowa położyła palec na ustach i uśmiechnęła się smutnie... Teraz już wszystko przepadło, nie zobaczę jej już nigdy. Pozostanie dla mnie na zawsze uroczem a tajemniczem zjawiskiem, cudowną Przygodą, najczarowniejszem wspomnieniem...

— — — — — — — — —

— Trzy tygodnie minęło, jak wrócił pan z tego zwarjowanego urlopu, a wygląda pan wciąż jeszcze jak człowiek żyjący w chmurach. Pracuje pan jak lunatyk, gubi pan akty, myli się w obliczaniu taks — poprostu zakochał się pan, czy co u licha?!

Nad biurkiem mojem pochylała się groźna postać szefa, wymachując nad moją głową plikiem akt.

— Niech pan z tem idzie do Hipoteki i postara się załatwić sprawę jak należy. Dobrze panu zrobi przejść się trochę i wywietrzyć na świeżem powietrzu opary wspomnień.

Bez słowa wstałem. Nie bałem się szefa. W gruncie rzeczy był to najpoczciwszy człowiek, lubił mnie nawet, ale od czasu do czasu musiał poburczeć trochę na podwładnych. Mniej zato pociągała mnie perspektywa przechadzki na deszczu, który od rana siąpił nieustannie. Ale cóż było robić?

Wyszedłem. Lało beznadziejnie, a pod nogami chlupało błotem i wodą. Ciężkie niebo zwisało nad miastem jak brudny namiot, dotykając niemal czubów mokrych drzew na Plantach. Brnąłem po błocie, klnąc pogodę i los notarjalnego urzędnika.

W Hipotece trafiłem na porę „herbaty". Zastępca kierownika działu intabulacyjnego oznajmił mi, żując chleb z salcesonem, że muszę poczekać aż „konferencja" się skończy. Wiedziałem, co to znaczy, czekałem więc cierpliwie, życząc dobrego apetytu panu kierownikowi i jego zastępcy. Nie było nawet z kim porozmawiać: kolega mój szkolny, który pracował w tem biurze wyszedł, nawet stenotypistka gdzieś się zapodziała. Stanąłem w oknie, skracając sobie czas oczekiwania obserwowaniem ponurego i brudnego dziedzińca, na którym bawiły się mokre i zabłocone dzieci woźnego. Pogrążyłem się tak głęboko w zamyśleniu, że nie słyszałem nawet jak skrzypnęły drzwi i jakiś kobiecy głos przemówił?

— Pan kierownik prosi pana.

Drgnąłem na dźwięk tego głosu i odwróciłem się zaskoczony. Przede mną z aktami mojej sprawy w rękach, w czarnym biurowym fartuchu klotowym — stała moja piękna, tajemnicza berlińska Przygoda... Cudowne platynowe włosy przybrały jakiś niewyraźny, bury, a przy rozdziałku niemal czarny odcień, kunsztowne loki zastąpił rozfryzowany nieco wałeczek, a różana cera przybladła w sposób widoczny. Ale mimo wszystko to była jednak Ona!

Przez chwilę zdawało mi się, że gmach Hipoteki tańczy wraz ze mną obłędnego walca. Opanowałem się i bez słowa wszedłem do gabinetu kierownika.

— — — — — — — — —

Tego samego dnia wieczorem spotkałem się w Esplanadzie z moim kolegą, który od trzech lat pracował w dziale intabulacyjnym krakowskiej Hipoteki.

— Powiedz mi, proszę cię, któż to jest ta młoda dama, która mnie dziś rano wprowadziła w waszem biurze do kierownika?

— Czy zrobiła na tobie aż tak gwałtowne wrażenie? Miła dziewczyna nawet dosyć inteligentna i wykształcona, rodzice jej byli podobno niegdyś wcale zamożni. Wychowywała się w Niemczech, gdyż matka jej była córką jakiegoś berlińskiego przemysłowca, czy kupca. Nawet tegoroczny urlop spędzała w Berlinie, gdyż niewielki kapitalik, który pozostał jej po matce podlega naturalnie surowym przepisom dewizowym i nie ma możności korzystania z niego w Polsce. Biedactwo klepie tu biedę, zarabiając głodową prawie pensyjkę w Hipotece...

Zaśmiałem się nieco zgrzytliwie.

— Cóż mnie tak szczegółowo objaśniasz! Spytałem się o nią tak sobie, bliżej mnie nie interesuje. Takie bóstwa mamy również w naszej kancelarji notarjalnej. Nie mam potrzeby szukać ich aż u was — w Hipotece.

Przyjaciel mój spojrzał na mnie zdziwiony.

— Widzę, że jesteś dzisiaj wybitnie nie w humorze. Czyżby cię spotkało coś przykrego? Boisz się może dewaluacji twoich niemieckich kapitałów?

Uśmiechnąłem się melancholijnie.

— Dewaluacja innych walorów może być jeszcze przykrzejszą...

Przyjaciel mój nie domyślił się, że mówiłem o dewaluacji mojej przygody.

Koniec.

Pierwsze jaskółki mody wiosennej



„Jedna jaskółka nie robi jeszcze wiosny" mówi przysłowie, tembardziej nie robią jej jaskółki, lecące z Paryża z pierwszemi wieściami o tem, co nosić będziemy na wiosnę. Ptaki te bowiem, służąc kapryśnej Pani Modzie, wyprzedzają na długo naprzód swoje siostrzyce — nie licząc się z tem, że królestwo zimy ledwie się na dobre zaczęło. Z beztroską lekkomyślnością, nie bacząc na stan termometru, ćwierkają swoje nowinki wiosenne. Posłuchajmy ich:

1. Pierwsze kolekcje wiosennych materjałów zapowiadają — obok gładkich wełn miękich i lekkich jak puch — przewagę tkanin fantazyjnych, wśród których grube, samodziałowe tweedy przetkane barwnemi nitkami i wzory szkockie o śmiałych kolorach i wyraźnej kracie mają niewątpliwe pierwszeństwo. Nowością będą wełny prążkowane kolorowemi paskami i rzadko tkane etaminy wełniane w wypukłe drobne wzory kratek, węzłów, falistych prążków i rzucików. Tkaniny te zawierają oprócz wełny źdźbła strusich piórek, włókna kokosowe, sierść kozią i drobiny puchu.

2. Paleta mody wiosennej zdradza przewagę ciepłych tonów słonecznych, od dyskretnego „écru" aż do bronzu, poprzez wszystkie odcienie żółte, pomarańczowe, morelowe, staro-złote, cynobrowe, ceglaste i rdzawo-bronzowe. Prócz tej gamy kolorystycznej, modne będą wszystkie odcienie zgaszonego błękitu, niebiesko-liljowe i jasno-popielate.

3. Wielkiem powodzeniem cieszyć się będzie kolor biały, zastosowany nietylko w letnich pikach i jedwabiach, ale nawet w grubych i ciepłych wełnach wiosennych. Jeden z magazynów paryskich zaprezentował gruby płaszcz sportowy, wykonany ręcznie na drutach z śnieżno-białej wełny z grubszemi węzełkami.

4. Wśród kapeluszy wiosennych prosty fason marynarkowy, t. zw. canotier — wybija się na pierwszy plan. Modne będą również fasony małe, bez ronda, o wąskiej główce nisko na kark schodzącej, ale zato odsłaniającej wysoko fryzurę tak z prawej jak i z lewej strony. W tej chwili Paryż faworyzuje berety, toczki i czapki z czarnej skórki antylopowej, przybrane dyskretnym złotym haftem, pękami rajerków, lub — co wydaje mi się niezbyt szczęśliwym pomysłem — pomponami z puszystych futer, np. srebrnych lisów.

5. W wiosennych jedwabiach „imprimé" prym będą wiodły wzory tureckie i perskie, bardzo barwne, ale drobniejsze. Z gładkich nosić się będzie wciąż jeszcze wszystkie gatunki „cloqué", szantungi, jedwabie ażurowane, podobne do grubszego tiulu i t. zw. „crêpe mousseline", przypominające swym wyglądem papier japoński.

6. Buciki na niskich obcasach mają wyraźną tendencję ograniczenia się wyłącznie do dziedziny sportowej. Bucik spacerowy musi mieć obcas najmniej 4 cm wysoki. Używane w tej chwili do pewnego typu sukien balowych sandałki pozbawione obcasów, są już — jeśli można tak rzec — na wymarciu.

7. Wiosenne płaszcze, kostjumy i suknie pojawią się pod znakiem lamówek w kontrastującym kolorze. Obszycia te z taśmy jedwabnej, skóry, zamszu lub pasmanteryjnej t. zw. treski umieszczać się będzie u dołu, przy kołnierzach, mankietach, wzdłuż linji rękawów, przy kieszeniach a nawet — jak przy męskich spodniach frakowych — wzdłuż bocznych szwów spódnicy. Mogą być tego samego koloru co płaszcz lub suknia, albo w kolorze kontrastującym: czerwone i zielone przy czarnym, granatowe przy beige, ciemno-bronzowe przy żółtym itp.

8. Kamizelki przy wiosennych kostjumach cieszyć się będą specjalnem powodzeniem. Można je robić z cienkich futer, jak ocelotów, kretów i baranków perskich, *Dokończenie na str. 31-ej.*



KORONKI CZÓŁENKOWE

M. M. DUDREWICZOWA

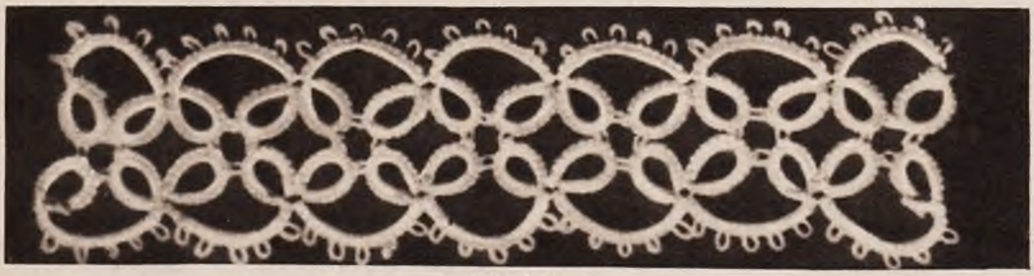
IV.

Kółka i kwadraty.

WSTAWECZKA NR. 1 A. I KÓŁKO NR. 1 B. wywodzą się z tego samego motywu i stanowią komplet, jakich tak często potrzebujemy do bielizny.

Wstaweczka składa się z dwóch części całkiem jednakowych, robionych wzdłuż, poczem obie łączone są środkiem przy pomocy oczek na wierzchołkach listków. Każdy listek składa się z 17-tu słupków i 2 oczek. Po bokach listków czółenkujemy po 8 słupków oraz jeden pomiędzy dwoma oczkami wierzchołkowemi.

Zaczynamy czółenkować, jak zwykle, od lewej strony, wykonując jeden listek. Po silnem ściągnięciu go obraca się wierzchołek ku dołowi i wykonuje ząbek przy pomocy drugiego



Rys. 1 A



Rys. 1 B



Rys. 1 C



Rys. 1 D



Rys. 2



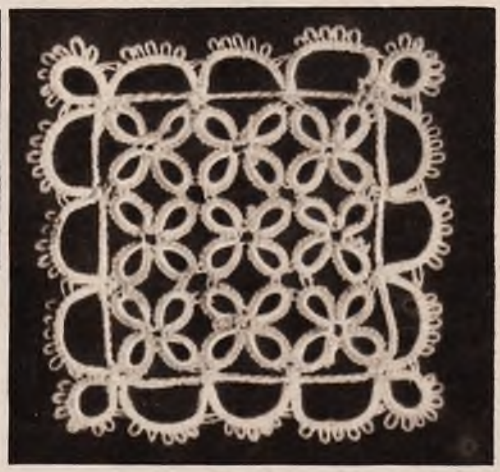
Rys. 3



Rys. 4



Rys. 5



Rys. 8

czółenka. Ma on 12 słupków i 5 oczek. Pomiędzy oczkami po 2 słupki, na początku i na końcu ząbka także po 2 słupki.

Gdy ząbek gotowy, odkłada się nadprogramową nitkę, a z pierwszego czółenka powstaje następny listek. Łączy się go na wierzchołku z prawem oczkiem poprzedniego listka. Po spojeniu: 1 słupek, 1 oczko, 8 słupków i zamknięcie listka. Zaraz obok niego listek następny z 2-ma oczkami na wierzchołku. Po skończeniu drugi



Rys. 6

ząbek na dodatkowej nitce, o 5-ciu oczkach i 12-tu słupkach — aż do końca wstawki.

Drugą połowę wstaweczki czółenkujemy tak samo, uważając na środkowe łączenia, widoczne na wzorze. Gdy taką wstaweczkę obszydełkujemy z jednej strony, powstanie koronka. Do użytku na wstaweczkę szydełkujemy oba brzegi wzoru.

Kółko robi się z tych samych listków i ząbków, ale w zestawieniu: 1 ząbek — 1 listek, 9 razy powtórzonych, robi się tak samo, jak koronkę poprzednią. Ząbki mają po 3 oczka. Listki po 2 oczka, łączone w trzecim punkcie z oczkiem listka poprzedniego. Schodzące się do środka oczka listków łączy się przy pomocy igły, ściegiem dzierganym.

Ten sam wzór widzimy także na szerszych koronkach Nr. 1 c i Nr. 1 d.

KÓŁKO NR. 2 składa się z 10-ciu większych listków zewnętrznych i 5-ciu małych listków wewnętrznych. Każde 2 listki zewnętrzne połączone są ze sobą pięcioma słupkami dodatkowemi. Za każdą taką parką zewnętrzną robi się maleńki listek środkowy. Każdy wierzchołek maleńkich listków połączony jest w dwóch punktach z maleńkimi listkami bocznymi, tworząc tym sposobem kółko w samym środku.

Dodatkowe 5 słupków pomiędzy dwoma zewnętrznemi listkami robi się w ten sposób, że po zrobieniu listka o 5-ciu oczkach, ściąga się go i tuż przy ściągnięciu następuje 5 słupków, które również ściąga się, zostawiając jednak nitkę koła, którą widać dobrze na reprodukcji. Następuje drugi listek — a po nim robi się dopiero maleńki listek środkowy. Całość robi się więc w tym porządku. Dwa złączone ze sobą listki zewnętrzne, listek wewnętrzny, następna parka zewnętrzna, listek środkowy, przyczem uważa się, aby zostawały jednakowe nitki pomiędzy listkami zewnętrznemi i wewnętrznemi.

KWADRACIK NR. 3 składa się z potrójnych listków w rogach figury, oraz podwójnych listków pomiędzy nimi, przez co tworzy się środkiem czteroramienna gwiazdka. Wszystkie listki mają po 18 słupków, a każdy spojony jest w dwóch punktach ze swymi sąsiadami.



Rys. 7

Rogi kwadratu połączone są linją trochę wdół wygiętą, a złożoną z 20-tu słupków. Linje te czółenkuje się na dodatkowej nitce.

Kwadrat zaczynamy czółenkować od trójlistka, następuje połowa linji, łączącej rogi kwadratu, dwa listki (na zewnątrz i na wewnątrz kwadratu), druga połowa wygiętej linji i trójlistek na drugim rogu kwadratu. Postępując analogicznie dalej, wypełnia się cały kształt kwadratu.

Wzory 4—8 reprodukujemy do samodzielnego wystudjowania.

* * *

Na zakończenie artykułów o technice czółenkowej należy dodać, iż przystępując do takiej roboty, należy najpierw przypatrzyć się najdokładniej wzorowi, zanalizować go skrupulatnie co do wielkości listków czy kółek, przypuszczalnej ilości słupków i oczek każdego szczegółu, miejsc ich spajania i ilości potrzebnych czółenek. Co najważniejsze, to dokładne skonstatowanie, czy dany wzór da się zrobić bez ucinania nitek. Każdą robotę czółenkową trzeba należycie wykończyć, nawlekając na igłę obcięte nitki i zakańczając je kryto z lewej strony, tak, aby było zarówno mocne, jakoteż całkowicie niewidoczne.

ŻYCIE

towarzyskie i artystyczne

KRÓLOWIE NA NARTACH...



Jak wiadomo, po abdykacji króla Prahadjipoka wstąpił na tron Sjamu młodociany król Ananda, który jest uczniem szkoły szwajcarskiej i najchętniej przebywa zagranicą. Rządy w Sjamie spełnia w imieniu małego monarchy rada regencyjna, podczas gdy on wraz z matką i swym młodszym bratem zażywa sportów zimowych w okolicy Arosa-Kulm w Szwajcarji. Na zdjęciu: Królewska rodzina sjamska na wycieczce narciarskiej.

Z WILEŃSKIEJ »LUTNI«

Poniżej:

Teatr muzyczny „Lutnia" wystawił ostatnio interesującą sztukę amerykańską „Broadway". Reżyserja p. Wyrwicz-Wichrowskiego nadała przedstawieniu odpowiednie tempo i umożliwiła dobrze zgranemu zespołowi aktorskiemu swobodne poruszanie się w ramach nieraz skomplikowanej i pod względem inscenizacyjnym trudnej akcji. Na zdjęciu: pp. Zofja Lubiczówna i Michał Tatrzański.



GWIAZDY NA ŚNIEGU...



W słynnej miejscowości St. Moritz w Szwajcarji nie brak wśród licznych gości również najwybitniejszych gwiazd i gwiazdorów ekranu. Oto widzimy wesołą trójkę: (od lewej) Merle Oberon, Douglasa Fairbanksa, oraz jego małżonkę, lady Ashley, na porannym spacerze w promieniach gorącego górskiego słońca. Jak widać wakacje zimowe pozwalają gwiazdom filmowym zapomnieć o kłopotach, związanych z występami na srebrnym ekranie.

Fot. Z. Borzęcki. — Davos.

WYSTĘPY J. ZAKLICKIEJ



Zdolna i ciesząca się sympatją publiczności artystka, Jadwiga Zaklicka, przybyła po licznych sukcesach scenicznych do Torunia, gdzie w teatrze Ziemi Pomorskiej występuje w tytułowej roli sztuki „Mysz kościelna".

Fot. Ryś. — Poznań.

25-LECIE KOMPOZYTORA



W bieżącym roku obchodzi 25-lecie pracy kompozytorskiej i organizacyjnej dyr. Alfred Stadler, prezes Chrześć. Zw. Muzyków we Lwowie oraz dyrektor Tow. Śpiewaczego i Szkoły Muz. im. Szopena w Stanisławowie.

Fot. Henner. — Lwów.

WŁODZIMIERZ MACHERSKI



Wybitny artysta dramatyczny, Włodzimierz Macherski, doskonały w rolach charakterystycznych, zdobył ostatnio nowy sukces w roli profesora w komedji „Nieusprawiedliwiona godzina", granej przez teatr im. J. Słowackiego w Krakowie.

SUKCESY KRAKOWSKIEGO TENORA



Franciszek Bieniek, pięknie zapowiadający się talent śpiewaczy, znany jest z kilku koncertów estradowych, a przedewszystkiem radjowych. Ostatnio F. Bieniek nagrał ludowe piosenki krakowskie i podkrakowskie na płytach gramofonowych.



Słynna tancerka, według portretu J. Domergue (z Salonu Paryskiego).

Józefina Baker - wedeta rewji Folies-Bergeres.



PARYSKIE MUSIC-HALL'E

Niedawno towarzyszyłem pewnej wybitnej tancerce warszawskiej, bawiącej w Paryżu przejazdem. Wybraliśmy się do music-hallu, w którym towarzyszka moja bywała przed kilkunastu laty.

Jak wtedy, tak i dziś nazwa teatrzyku składała się z... czternastu liter! Kto zna tajemnice teatralne Paryża ten zgadnie, że mam na myśli „Folies-Bergères". Ostatnia rewja tego music-hallu nazywa się „En super-folies". Aż dziwić się trzeba tej pomysłowości tytułów, mieszczących się każdorazowo w ramach 13 liter! Czy „super-folies", czy „Les nues folles", czy jeszcze inaczej: zawsze jest dużo „nu" (nagości...). To „nu" zamyka się jednak w dekoracjach tak wspaniałych i bogatych, że staje na poziomie najpiękniejszych obrazów. Nie mówmy więc w pierwszorzędnych music-hallach paryskich o — pornografji...

Czy jednak to „nu" jest tu potrzebne? Czy bez niego nie możnaby się obejść? Chyba tak, sądząc po szalonym spadku ilości teatrzyków, hołdujących rozebranej muzie. Przeciwnie! Powróciły do życia teatrzyki „variétés", o programach, składających się z piosenek, akrobacyj, skeczów, i t. d. — „A.B.C." „Bobino", „Européen", „Alhambra" wprowadziły takie repertuary, angażując do każdego programu pierwszorzędne siły, a natłok jest taki, że nawet na przedstawienia popołudniowe ogonki stoją aż na ulicy!

Lecz „Folies Bergères", „Casino de Paris" i parę innych pozostały wierne utartej recepcie, mając na swą obronę jeden ważny argument: program zmieniają najwyżej dwa razy do roku, łożą więc krocie na dekoracje, niekiedy oszałamiające.

Moja towarzyszka była jednak rozczarowana i rzekła wychodząc:

— Właściwie w ciągu tych lat kilkunastu nic się nie zmieniło! Wprawdzie tym razem scena pierwsza wzorowana jest na cyrku wędrownym. Poszczególni artyści pojawiają się na stopniach budy teatru wędrownego w swych strojach scenicznych, by zachęcić gapiów do kupienia biletu i wejścia do wnetrza. Pomysł takiego „wprowadzenia", odtworzony na scenie music-hallu, jest sam w sobie nowy. Ale potem zbiorowe występy girlsów, trzymających się szesnastkami za ręce, bawią, lecz niczem nie różnią się od podobnych „numerów" z przed lat dziesięciu. Zmieniły się tylko... same girlsy, wciąż młodziutkie, wciąż rozkosznie uśmiechnięte, i ciągle jeszcze importowane z Anglji.

Jest to słuszna uwaga. Czy ma ona świadczyć o zastoju w music-hallu, czy też, raczej dowodzić — osiągnięcia pewnej perfekcji, pociągającej tłumy widzów przy minimum zmian?

Na program składają się kolejno występy choreograficzne, skecze i te słynne, luksusowe, sceny „à grand spectacle". Wśród choreograficznych „numerów" wybijał się tym razem na plan pierwszy występ „lajkoników". Czy to wpływ baletu Parnella, czy też wystawy zapomnianych tańców prowincyj francuskich, urządzonej niedawno przez „Międzynarodowe Archiwum Tańca"? — Zabawny był też taniec czterech krów, czterech skór, kryjących ośmiu tancerzy. Doskonała w barwie i w ruchu — to scena z wodospadem i kąpielą pasterek z epoki Jana-Jakóba Rousseau. Ten wodospad stanowił „clou" programu. Udany był też skecz, utrzymany w całości w charakterze sztychu sepjowego z epoki Biedermayera, nazwany „Madame Bovary". Nie brakło tu autentycznej karocy z prawdziwymi końmi...

W music-hallach paryskich istnieje zasada utrzymania równomiernego tempa. Nie przerywać przedstawienia! Tempo! Tempo! Jest tylko jeden antrakt. Część pierwsza i druga ciągnie się bez przerwy. Podczas gdy na pierwszym planie odgrywany jest „płaski" skecz, za kotarą, stanowiącą tło, następuje zmiana dekoracji do drugiego obrazu.

Niektóre skecze, pomyślane dla etranżerów, są swojego rodzaju „kunsztykami". Przedewszystkiem treść dostosowana jest do możliwości wplatania różnych języków. Naprzykład: Francuz przybywa do Paryża i objaśnia szoferowi taksówki, dokąd pragnie pojechać. Szofer nie rozumie, mimo, że Francuz mówi doń różnemi językami... Okazuje się, że szofer jest Rosjaninem. — W ostatnim programie słynny Dandy występował w skeczu pełnym pomysłowych „gagsów": pocałunek nad palącą się świecą... przypadkowy! Szklanka na herbatę, do której wlewają zawartość trzech ogromnych konwij (dzięki przedziurawieniu „szklanki", stołu i podłogi...), podczas tego roztargniona aktorka rzuca:

— O! Pół filiżanki wystarczy!...

Rewja wielkiego music-hallu paryskiego tem się różni od drugiej w małym teatrzyku, że pierwsza posiada wedetę, w drugiej zaś jej niema. W chwili obecnej w „Casino" występuje słynny śpiewak Tino Rossi; zapowiedziany zaś jest... Maurice Chevalier! W „Folies Bergères" znowu oglądamy Józefinę Baker. Tańczy ona i śpiewa w scenach, kapiących od złota i od piór, otoczona statystkami wyjątkowej urody.

— Tak było dziesięć lat temu, proszę pana! — szepcze moja towarzyszka.

— I tak jest dziś... — kończę jej myśl.

Zygmunt Frenkiel (Paryż).

„KRÓLOWA TYGRYSÓW"
JÓZEFINA BAKER (U GÓRY) W JEDNYM



P R Z E P I S Y

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

PRZYSTAWKA Z JAJ I GRZYBÓW. 6 jaj ugotowanych na twardo wkłada się do zimnej wody. Osobno gotuje sie 3—4 dkg suszonych grzybów w niedużej ilości wody. Miękie grzyby przemiela się w młynku od mięsa. Jaja wyjęte z wody i obrane przekrawuje się wzdłuż. Żółtka uciera się z łyżeczką masła, troszką soli i połową zmielonych grzybów; masą tą napełnia się pozostałe białka i układa je w rynce natartej masłem. Resztę zmielonych grzybów wraz z smakiem z nich wygotowanym, miesza się z 1/4 l śmietany i łyżeczką mąki, polewa tem jaja, posypuje suto parmezanem, kropi masłem i zapieka w piecyku. Podaje się w tem samem naczyniu. Podając jako dodatek makaron lub fritki, można tę potrawę mieć jako osobne danie lub jako przystawkę. Możnaby też układać połówki jaj na muszelkach i zapiekać polane śmietaną każde z osobna.

BUDYŃ MIĘSNY W SERWECIE. (Z kuchni dietetycznej). Dla osób, które wedle wskazań lekarza muszą się wystrzegać tłuszczów i wszelkie smażone lub pieczone mięsa są im zabronione, podajemy poniższy przepis: 25 dkg mięsa wołowego lub cielęcego przemiela się dwa razy, dodaje całe jaje i dwie łyżki tartej bułki, szczyptę soli oraz dwie łyżki zimnej wody, i uciera masę przez kilka minut, i formuje z niej kulę. Odpowiednią serwetę macza się w gorącej wodzie, kładzie na środek kulę mięsną, związuje luźno końce serwety, zawiesza na trzonku łyżki, którą się opiera o brzegi większego garnka z **gotującą** wodą. Budyń gotuje się przez pół godziny licząc od chwili **ponownego** zagotowania się wody, (przy włożeniu serwety z mięsem woda oczywiście przestała się gotować), poczem wykłada się mięso na talerz, kraje kulę w plastry i podaje obłożone sypkim ryżem, kaszką lub jarzynkami.

PASZTET ZIEMNIACZANY Z ŚLEDZIEM. 10 dkg masła uciera się z 2—3 żółtkami i 22 dkg gotowanych przeciśniętych przez maszynkę lub utartych na tarce ziemniaków (nie mleć na młynku!) oraz małą bułeczką okrojoną z wierzchniej skórki i rozmoczoną w mleku, potem dobrze wyciśniętą. Wkońcu dodaje się naprzemian pianę z pozostałych białek oraz 3 łyżki tartej bułki. Odpowiednią formę naciera się masłem i wysypuje tartą bułką, poczem nakłada się połowę masy ziemniaczanej, układa na niej plasterki twardych jaj i paski obranego z ości śledzia pocztowego lub sardelki, nakłada drugą połowę masy ziemniaczanej, kropi masłem i zapieka w piecyku. Masa narasta silnie, forma może być tylko do połowy napełniona. Do pasztetu tego nadaje sie

SOS Z MASŁA RAKOWEGO sporządzony z 6 dkg masła rakowego, zasmażonego na rumiano z 6 dkg mąki, zalanego 1/4 l śmietany, z którą zasmażka ma się na gładko zagotować. Paru kroplami soku cytrynowego, szczyptą soli i cukru, nadaje się odpowiedni smak. Sosem polewa się wyłożony na półmisek pasztet i podaje szybko, aby nie opadł.

MUFFINGS, są to gorące bułeczki podawane w Anglji do śniadania lub herbaty popołudniowej. Sporządzić je można z każdego lepszego, lecz niecukrzonego ciasta drożdżowego. Ciasto, tęgo wyrobione, kraje się na małe kawałki i wypracowuje z nich kulki wielkości włoskiego orzecha, układa je na masłem natartej blasze, smaruje po wyrośnięciu w cieple rozkłóconem jajem i piecze w gorącym piecyku. Gorące, dopieroco z pieca wyjęte bułeczki, nacina się z boku, wybiera łyżeczką ośródkę i wkłada na jej miejsce kawałeczek świeżego masła. Podaje sie przykryte serwetą, aby nie ostygły.

KANAPKI BRYDŻOWE. 10 dk masła uciera sie na gładką masę z kilku sardelkami, oczyszczonemi z ości. Z dobrego nie zupełnie świeżego chleba żytniego okrojonego ze skórki, kraje się cieniutkie równe płaty. Trzy płaty smaruje się przygotowanem masłem sardelowem, kładzie jeden na drugiem, przykrywa czwartym płatem i obciąża na kwadrans deseczką, poczem kraje się chleb na wąskie na palec długie kawałki, które się układa w stos na talerzu lub w koszyczku.

LEGOMINA RYŻOWA PO HISZPAŃSKU. Filiżankę ryżu wymywa się, parzy wrzącą wodą i obsusza na serwecie. Dwie filiżanki czerwonego wina zagotowuje się z kawałkiem cynamonu, skórki cytrynowej i goździkiem, cukrzy wino wedle smaku, odcedza z korzeni i zasypuje na wino osuszony w międzyczasie ryż. Ugotowany na sypko ryż, układa się na ogniotrwałej misce natartej masłem, pokrywa ocukrzoną tęgą pianą ubitą z kilku białek, posypuje siekanemi migdałami parzonemi, obciągniętemi z łupki oraz grubym cukrem kryształowym i zapieka w gorącym piecyku.

TORT BAKALJOWY. Z 20 dkg cukru i pół szklanki wody gotuje się gęsty syrop. Do gotującego syropu dodaje się drobno posiekane bakalje, a mianowicie: 10 dkg fig, 10 dkg daktyli, 10 dkg orzechów włoskich, 5 dkg smażonych skórek pomarańczowych, 5 dkg cytronatu. Kiedy smażona masa zaczyna ciężko spadać z łyżki, (należy ciągle mieszać, bo łatwo się przypala) wykłada się ją między dwa prostokątne andruty, przyciska deseczką i zostawia pod nią aż do ostudzenia, poczem kraje się tort ostrym nożem, maczanym w wodzie, na kwadraciki lub podłużne równe kawałki. Tort może być polany polewą czekoladową, nie jest to jednak konieczne. **Sc. Ko.**



Miłe i estetyczne podanie masła do stołu jest jedną z trosk pani domu, dbającej o to, aby stół nakryty był gustownie i smacznie. Zreprodukowane obok grabki do masła służą do zgarniania go w karbowane paseczki, które następnie zwijają się odrazu w zgrabne rurki.

NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO



Siekanie różnych jarzyn, jak np. cebuli, marchwi, pietruszki, seler i t. d. uskutecznia prezycyjnie i szybko wahadłowy nożyk o wielu ostrzach, który widzimy na naszej ilustracji.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 9	Luty — 28 dni
NIEDZIELA 21 Eleonory	Zupa pomidorowa czysta z ryżem.Przystawka z jaj i grzybków.Indyczka pieczona z kompotem.Tort bakaliowy. <u>Kolacja</u>:Zimna indyczka z sałatą.
PONIEDZ. 22 Kat. św. Piotra	Kapuśniaczek z kiełbasą.Kotlety jarzynowe z grzybowym sosem.Pieczeń sarnia z brusznicami.Galaretka pomarańczowa. <u>Kolacja</u>:Pasztet ziemniaczano śledziowy.
WTOREK 23 Romany	Rosół z kaszką krakowską.Budyń mięsny w serwecie.Rozbef z rusztu z jarzynami i fritkami.Naleśniki z serem. <u>Kolacja</u>:Hachée z mięsa rosołowego.
ŚRODA 24 Macieja ap.	Zupa z włoskiej kapusty.Płatki z szynką lub grzybami.Mostek cielęcy nadziewany. Marchewka z groszkiem.Kompot mieszany z suszonych owoców. <u>Kolacja</u>:Sandacz w majonezie.
CZWARTEK 25 Anastazji	Zupa neapolitańska z makaronem.Rizotto z zielonym groszkiem.Zraziki cielęce w pomidorach z kluseczkami lub ziemniaczkami.Budyń makowy. <u>Kolacja</u>:Jaja w śmietanowym sosie.
PIĄTEK 26 Wiktora	Powidlanka z ziemniaczkami.Salsefia i bulwy lub brukselka z rumianem masłem. Sandacz z twardem jajem i masłem.Legomina ryżowa po hiszpańsku. <u>Kolacja</u>:Wędzone ryby,ziemniaczki w mundurkach.
SOBOTA 27 Aleksandra b.	Zupa z zielonego groszku /suszonego/ z płatkami. Omlet z grzybkami.Pieczeń wieprzowa z kapustą.Budyń z palonego cukru. <u>Kolacja</u>:Parówki z musztardą.

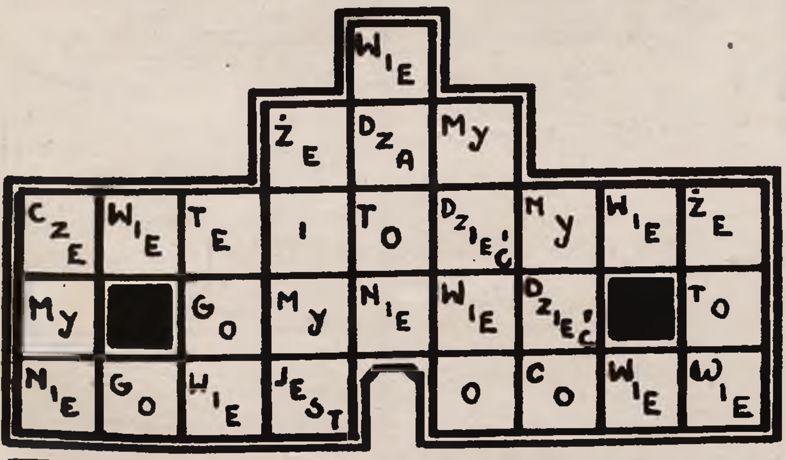
HOCKI-KLOCKI

KARNAWAŁ PANI GUZDRALSKIEJ. *Rys. Charlie*



— Już jestem gotowa, możemy iść na bal!
— Zapóźno, moja droga, bo karnawał już się skończył.

KONIKÓWKA. *Ułożył J. Piękniewski, Łódź*



Dokończenie ze str. 8-ej.

Obecnie jednorożec dr. Dovego ma już trzy lata i przedstawia okaz dobrze rozwiniętego zwierzęcia z potężnym rogiem na środku czoła. Róg ten stanowi dla jego właściciela potężną broń i chociaż naogół nie jest on zbyt wojowniczym i napastliwym, zdaje się wiedzieć o wyższości swej broni w porównaniu ze swemi dwurożnemi braćmi.

Dr. Dove i inni amerykańscy przyrodnicy przypuszczają, że tem doświadczeniem została odkryta tajemnica starożytnego i średniowiecznego jednorożca. U Pliniusza znaleźli oni wzmiankę o pasterzach, którzy sztucznie przez nacinanie czaszki nowonarodzonych cieląt wytwarzali czterorogie bydło. Niewątpliwie w ten sam sposób mogli oni doprowadzić do wytworzenia się osobników o jednym rogu. W himalajskiem państewku Nepalu pasterze umieją wyhodować jednorożne barany, a z Afryki pochodzi wiadomość o bydle jednorożnem. Wzmianka Biblji mówiąca, że nasz praojciec Adam na ofiarę przeznaczył jednorożca jako rzecz najbardziej cenną, zdaje się potwierdzać słuszność tej rewelacyjnej hipotezy. Tajemnica wytwarzania jednorogiego bydła musiała być znana bardzo dawno, była jednak z pewnością utrzymywana w ścisłej tajemnicy, a niewątpliwie wiele z fantastycznych opowiadań o jednorożcach, które właściwie spełniały rolę przodowników stada, pochodziło od tych, którzy tę tajemnicę znali i chcieli ją utrzymać. Dopiero po wielu wiekach została ona odkryta przez przedstawiciela Nauki, przed którą coraz mniej tajemnic i zagadek może się ostać.

Dr. M.

Dokończenie ze str. 25

z zamszu, skóry glacé, sukienka, gęstego trykotu ręcznie robionego, grubego jedwabiu cloqué i aksamitu.

Wśród najnowszych ekscentryczności paryskiej mody wymienić trzeba:

Do sukien wieczorowych obuwie z rzeźbionego i masą perłową wykładanego drzewa, wzorowane na dalmatyńskich sabotach.

Barwne szaliki jedwabne drukowane w sygnały automobilowe, jak „stop", „zakręt", „przejazd wzbroniony" itd.

Bardzo wysokie i spiczaste kapelusze podobne do czapek średniowiecznych astrologów. Na szczycie takiej czapki umieszcza się jeszcze wysokie piórko lub motyla z kolorowych piór.

Noszone na sukniach wieczorowych maleńkie fartuszki z lamy lub jedwabiu w odmiennym kolorze.

Monety noszone jako guziki.

Centymetry jako paski.

Rękawiczki do popołudniowych i wieczorowych kostjumów naszywane gęsto paljetami.

Dla kobiet, chodzących w okularach jedna z firm paryskich lansuje na wieczór okulary w oprawie wysadzanej brylantami!

Jest więc w czem wybierać!

Lady Like.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

WOJNA KULOŃSKA

Królestwo Kulonji wypowiedziało wojnę królestwu Mulonji. Aby zachęcać młodzież stolicy do wstępowania do armji, król Kulonji kazał rozwiesić wielkie plakaty mniej więcej tej treści: „Kto chce długo żyć, niech wstępuje do armji narodowej!! Młodzieńcze, pamiętaj, że w ostatnim okresie wojny zginęło na froncie 9 żołnierzy na 1000, zaś w stolicy państwa w tym samym przeciągu czasu umierało aż 16 osób na 1000!

A więc na front!"

Jeśli cyfry śmiertelności żołnierzy i ludności cywilnej są istotnie prawdziwe, to na czem polega błędność paradoksalnego wniosku?

PODRÓŻ PO ANGLJI.



Jak zwiedzać — to dokładnie, powiedział sobie pan Wróbel i zdecydował odwiedzić 24 miasta uwidocznione na mapie wraz z połączeniami kolejowemi. Podróż chce pan Wróbel rozpocząć w A i skończyć w Z, odwiedzając każde miasto tylko jeden raz. Byłoby to b. łatwe, gdyby było można posłużyć się jaką inną drogą lądową — nie koleją — tego jednak z pewnych powodów pan Wróbel uczynić nie może. Czy wobec tego może urzeczywistnić swój plan?

NA BIEGUNIE PÓŁNOCNYM.

„Gdy mieszkałem na Biegunie Północnym, opowiadał mi mój eskimoski przyjaciel Oogoogook, codziennie odwiedzałem swego brata Ingoogooka, chodząc zawsze tą samą drogą.

Zgadnij, proszę cię, w jakiej odległości od Bieguna mieszka Ingoogook, jeśli po opuszczeniu swej chaty na Biegunie szedłem najpierw 3 km na południe, potem zaś 4 km na zachód?

HUMOR ZAGRANICZNY

KŁOPOTY KAPITANA OKRĘTU PIRACKIEGO.



BOSMAN: Towarzyszu kapitanie, marynarze się buntują! — Co mamy robić, czy dzwonić na alarm, czy też kazać rozdać podwójną porcję zupy? *(„Ric et Rac")*

To warto poznać..

NOWE KSIĄŻKI.

W bieżącym roku specjalną nagrodę literacką „Wiadomości literackich" otrzymały **„Pamiętniki chłopów"**, zawierające prace dziesięciu rolników. Warto zapoznać się z tą książką, która ukazała się w dwóch serjach. Również nagrodzona obecnie; druga serja, wydana niedawno przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie, wywiera duże wrażenie. Jest to niezrównana książka - dokument, odsłaniająca przyczyny i rozmiary nędzy chłopskiej. Zapewne, że do niektórych fragmentów „Pamiętników" należy odnieść się z dużym sceptycyzmem, niemniej jednak niemal cała książka tchnie dużą szczerością i prawdą. Książka ta zarysowuje silnie dwa odrębne obrazy doli chłopskiej: rolnika z ziem zachodnich i z reszty kraju.

Nędzę chłopską zobrazuje następujący cytat jednego z pamiętników. Gospodarz 5-hektarowy z powiatu mołodeckiego przez cały rok otrzymuje następujące zbiory: 14 q i 32 kg zboża, 23 q i 34 kg ziemniaków. Co ten gospodarz ma: „Wóz na drewnianych osiach, prymitywna uprząż i zdechły koń, oto cały postęp „kultury rolnej". Słowem powiedziałbym, że odstąpiliśmy o 100 lat wstecz" — oto tak pisze wspomniany gospodarz.

Z pamiętników widać, że przedewszystkiem chłop nasz potrzebuje nietylko ziemi, kredytu, czy zasiłków. ale nadewszystko oświaty

NA SCENIE.

Do Krakowa na gościnne występy w **Teatrze im. J. Słowackiego** zjechała znakomita artystka i reżyserka **Stanisława Wysocka**, by wziąć udział w **„Złotym Wieńcu"**, komedji Jope-Slade i Stokesa, oraz w tragedji Słowackiego **„Beatrix Cenci"**. „Złoty wieniec" jest sztuką słabą, którą ożywia jedynie świetna kreacja wielkiej artystki. Postać pani Bolton, biednej praczki, która niespodziewanie zaangażowana została do filmu, wyposaża Wysocka w olbrzymie ciepło, dobroć i serce, a równocześnie daje tej postaci surowość i twardość człowieka prostego, człowieka pracy, kochającego i ludzi i swe zajęcie. Obok Wysockiej, która jest niezrównana w tej roli, główne postacie sztuki odtwarzają bardzo dobrze Szubert, Bednarska, M. Węgrzyn, Walewska i Turski.

Równocześnie ze „Złotym Wieńcem" graną jest sztuka Marceliny Grabowskiej **„Kobieta Nr. 14"**, którą reżysersko starannie przygotował J. Karbowski. Sztuka Grabowskiej, grana uprzednio w Wilnie i w Warszawie. w nieco odmiennej redakcji i pod innym tytułem „Sprawiedliwość", porusza zagadnienie względnej sprawiedliwości, która inną jest dla ludzi nędznych, inną dla ludzi uprzywilejowanych, inną dla mężczyzn, a inną dla kobiet. Porusza również zagadnienie macierzyństwa, oraz dotyka problemu konfliktu



Stanisława Wysocka i Marja Bednarska w „Złotym Wieńcu", granym przez teatr im. J. Słowackiego w Krakowie.

między młodem a starszem pokoleniem. Sztuka interesująca, pobudza do myślenia i dyskusji, posiada mimo wielu wad kilka dobrze teatralnie zbudowanych scen. Zagrana została bardzo dobrze, zwłaszcza przez Teresę Suchecką, która stworzyła znakomicie postać tytułową, oraz Kazimierza Fabisiaka, doskonałego w roli naczelnika więzienia. Dobrze grają również Tatarski i Burnatowicz.

W Teatrze Jaracza w Warszawie ukazała się sztuka Wernera **„Ludzie na krze"**, głośna już z wielu spektakli na kilku scenach polskich i dyskusyj. W „Ateneum" doskonale wyreżyserowała sztukę Stanisława Perzanowska. odtwarzająca równocześnie żonę profesora Junka. którego znakomicie gra Jaracz. Trafnie o tem przedstawieniu warszawskiem pisze Wierzyński: „Jaracz ma od lat nieprzerwaną świetną passę gry i właściwie niewiadomo co jeszcze o tym wielkim, niezawodnym, a zawsze nowym aktorze można powiedzieć. Jego profesor miał wyborną maskę, wzruszał, śmieszył i ujmował, — naturalny, prosty i szczery. Żonę jego grała Perzanowska, naprzemian płaczliwa i szczęśliwa w wybornym stylu komedjowym. Pysznym footbalistą był Pośpiełowski, zrezygnowaną Pauliną — Bonarska, piękną Hanką — Kryńska, (trochę za surowa, ale to roli wyszło bodaj na dobre). Udane epizody mieli Gruszecka, Bogucki, Kempa, Żelski, a zwłaszcza Łuszczewski, w ostro podanej roli reżysera filmowego. Daniłowicz nie czuł się w roli inżyniera Zdenka najlepiej, mówił zbyt nadwiślańskim akcentem. Jaraczówna terminowała z powodzeniem jako służąca Basia".

„Most" Szaniawskiego cieszy się obecnie zasłużonem powodzeniem w dwóch teatrach. **W Kaliszu i Stanisławowie.** W teatrze Iwo Galla w Kaliszu doskonałymi odtwórcami ról czołowych są Gallowa (narzeczona), Byliński (przewoźnik) i J. Balicki (Tomasz). W Stanisławowie te same role dobrze grają Baronówna, Bay-Rydzewski i Szczęsny.

W Teatrze Miejskim w Bydgoszczy graną jest obecnie operetka **„Jego wielka miłość"** Freda Raymonda, po raz pierwszy wprowadzona na scenę polską. Pomysłowo wyreżyserował ją Domosławski, a główne role dobrze odtwarzają Gabrielli, Halmirska, Rychter, Domosławski, Nowakowski, Iwański i inni, a doskonałą parą baletową są Soboltówna i Wojnar.

(b).

NA NAJLEPSZEJ FALI

Niedziela, 21 lutego.

8.00 Audycja poranna.
9.00 Transmisja nabożeństwa z Wilna
10.40 Zespół St. Rachonia i L. Szczepańska.
12.15 Otwarcie III-go Międzynarodowego Kongresu im. Fryderyka Chopina.
13.15 Koncert z okazji 25-letniej działalności Alfreda Stadlera (ze Lwowa).
14.00 „Orkiestra w jednym instrumencie" (organy Wurlitzera).
14.15 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry.
15.30 „Audycja dla wsi".
16.25 Słuchowisko p. t. „Zegarek". Szaniawskiego.
17.00 II koncert międzykontynentalny z Argentyny.
17.30 Koncert symfoniczny (z Wilna).
19.00 „Jak czytać wiersze" — szkic literacki.
19.20 „Neapol i Wenecja — ojczyzna włoskiej piosenki".
21.00 „Na wesołej lwowskiej fali".
21.30 Utwory fortepianowe A. Skriabina odegra Józef Smidowicz.
22.00 Muzyka lekka i taneczna.

Poniedziałek, 22 lutego.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Muzyka operowa (płyty).
15.15 Trio salonowe P. R.
15.55 „Wszystkiego potrochu" — audycja dla dzieci.
16.15 „Czy mamy także mówić ortograficznie" — odczyt.
16.30 Pieśni ludowe orawskie.
16.50 „Uniwersytet Jagielloński — wszechnica międzynarodowa.
17.05 Koncert solistów.
17.50 „Platyna" — pogadanka.
18.50 „Umowa o dożywocie" — felieton prawno-społeczny.
19.00 Audycja strzelecka.
19.30 „Echa minionych lat".
20.20 X Koncert Ormuzu — transmisja z Konserwatorpum.
21.30 „Laches czyli o męstwie" — fragment z dialogu Platona.
22.00 Mała Orkiestra P. R.

Wtorek, 23 lutego.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Koncert orkiestry reprezentacyjnej K. P. W.
15.15 „Z operetek francuskich" —
16.30 Koncert chóru męskiego „Dzwon".
17.00 Dni powszednie państwa Kowalskich".
17.15 Pieśni Marxa odśpiewa A. Szlemińska.
19.00 „Dyskutujmy": „Kino a młodzież".
19.20 „Nitra — miła Nitra" — audycja muzyczna".
20.15 Koncert symfoniczny — transmisja z „Romy".
22.45 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe Club".

Środa, 24 lutego.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Mischa Elman (skrzypce) i Walter Gieseking (fortepian).
15.15 Koncert zespołu Haliny Adamskiej-Grossmanowej.
16.10 „Kożucha-kłamczucha" — bajka ludowa.
16.30 Najnowsze piosenki naszych revellersów (płyty).
17.00 „Czego wojsko żąda od społeczeństwa cywilnego", odczyt.
17.15 Koncert soilstów.
17.50 „Oszustwo" — felieton Marjana Eile.
19.20 Koncert Oktetu Squire'a (płyty)
20.00 Audycja poświęcona Estonji.
21.00 Koncert chopinowski w wyk. Emila Frey'a.
21.30 Premjera słuchowiska „Legenda" Wyspiańskiego.
22.15 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.

Czwartek, 25 lutego.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych.
12.03 Orkiestra salonowa pod dyr. T. Rydera (z Łodzi).
15.15 Koncert rozrywkowy (płyty).
16.20 „Nad albumem znaczków pocztowych" — audycja dla dzieci
16.35 Koncert orkiestry Policji Państwowej.
17.00 „Źródło przestępczości dzieci": „Zły dom", odczyt.
17.15 Koncert kameralny.
19.00 Koncert solistów.
19.45 „Nocleg w Apeninach". operetka.
20.30 „Przeszłość i piękno Przemętu", pogadanka.
21.00 „Sylwetki kompozytorów polskich" — Stanisław Nawrocki.
21.45 Wileńska orkiestra pod dyr. W. Szczepańskiego.
23.00 Melodje taneczne (płyty).

Piątek, 26 lutego.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Muzyka polska w interpretacji obcych (płyty).
15.15 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
16.30 Muzyka dla dzieci (płyty).
17.15 Koncert solistów.
19.00 „Kłamstwo", fragment noweli.
19.20 „Z pieśnią po kraju".
20.15 Koncert symfoniczny, transmisja z Filharmonji Warsz.
22.30 „Narkotyk" — skecz Tristana Bernarda.
22.45 Muzyka salonowa — gra Mała Orkiestra P. R.

Sobota, 27 lutego.

6.30 Audycja poranna.
11.30 „Śpiewajmy piosenki".
12.03 Koncert orkiestry T. Seredyńskiego (ze Lwowa).
14.30 „Awantura o Basię" — słuchowisko dla dzieci.
15.15 „Saksofon, klarnet i obój — instrumenty solowe" (płyty).
16.15 „Dawne opery". koncert w wykonaniu ork. A. Hermana.
19.00 Audycja dla Polaków z zagranicy.
19.30 Polska Kapela Ludowa pod dyr. F. Dzierżanowskiego.
21.00 Koncert w wyk. Ork. Symfonicznej Polskiego Radja.
22.00 „Psychoanaliza", humoreska.
22.30 Mała Orkiestra Polskiego Radja.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.